



DR. SCHACHT,  
prezydent Banku Rzeszy,  
na którego planowany był  
zamach.

# EXPRES

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



SEKRETARZ STANU  
HULL,  
jeden z głównych współ-  
pracowników prezydenta  
Roosevelta.

ROK XI.

NIEDZIELA, 27 SIERPNI 1933 ROKU

CENA 10 GROSZY

Nr. 238

## Zbolszewizowanie Niemiec albo wojna

### Wrzenie wśród robotników w niemieckich okręgach przemysłowych — Ułtarzki zbrojne pomiędzy płatnymi oddziałami szturmowymi a masą hitlerowską — Niemcy chcą przygotować się do wojny w jak najkrótszym czasie

Amsterdam, 27 sierpnia.  
Prasa holenderska donosi w sensacyjnie zatytułowanych depeszach i korespondencjach z okręgu nadreńskiego o stałym pogarszaniu się sytuacji gospodarczej w wielkim przemyśle niemieckim. Ilość zamówień zagranicznych spada z dnia na dzień.

Pomiędzy przemysłem a rządem dochodzi do ostrej scysły Z POWODU CIĄGLYCH REDUKCYJ ROBOTNIKÓW.

Jedynie metalurgia wykazuje pewną równowagę produkcji i to tylko ze względu na potężne zamówienia wojskowe.

Wśród robotników wróć ruch rewolucyjny PRZENOSI SIĘ W SZEREGI BRONZOWYCH KOSZUL.

Pomiędzy płatnymi oddziałami ochronnymi sztafet hitlerowskich a masą partyjną dochodzi do utarczek zbrojnych prawie codziennie.

Bolszewizowanie dolnych warstw hitlerowskich jest nieuniknioną konsekwencją nędzy i rozczarowania. Równocześnie u wierzchołków partyjnych rośnie tendencja wojenna, gdyż przywódcy hit-

rowscy zdają sobie sprawę z tego, że w miarę postępu rozkładu gospodarczego MOŻE ICH URATOWAĆ TYLKO WOJNA.

Na tajnym zebraniu zarządu partii w Essen, omawiano stosunki polityczne w

Europie i wskazywano m. in. na to, że wojna europejska może być nawet kwestją kilku miesięcy. Niemcy tej wojny się nie obawiają, gdyż zbrojenia, szczególnie w dziedzinie lotnictwa, są w pełnym toku. — Dzienniki holenderskie oświad-

czają, że z pewnych źródeł jest im wiadome, iż Niemcy pragną doprowadzić swą bojową flotę powietrzną DO SIŁY 500.000 AEROPLANÓW BOJOWYCH WSZYSTKICH KATEGORIJ

## Likwidacja międzynarodowej szajki oszustów którzy w wyrafinowany sposób nabrali szereg firm w kraju i zagranicą

Rzeszów, 26 sierpnia.  
Wielką sensację wywołało swego czasu w naszym mieście olbrzymie oszustwo, którego ofiarą padła rzeszowska Kasa Oszczędności.

W dniu 8 sierpnia 1930 r., zgłosił się do Kasy Oszczędności pewien osobnik, nazwiskiem Józef Bodner, podając się za pełnomocnika firmy Robert Keller, eksport nierogacizny w Rzeszowie, który, przedkładając odnośnemu urzędnikowi wtórnik listów przewo-

wych na wysłaną nierogaciznę do Pragi czeskiej dla firmy Mesing i Glesinger, otrzymał z Kasy kwotę zł. 19.631 70 gr.

W następnym dniu zjawił się drugi osobnik, nazwiskiem Emil Weiss, podając się również jako pełnomocnik firmy Robert Keller i również na podstawie wtórników listów przewozowych otrzymał 29.750.62 zł.

Ponieważ Kasa Oszczędności w Rzeszowie posiada list gwarancyjny Ban-

ku Legionów czechosłowackich w Pradze dla firmy Mesing i Glesinger, przeto zawiadomiła niezwłocznie bank o tej wypłacie, na co otrzymała telegraficzną odpowiedź, że

towar taki do firmy „Mesing i Glesinger” nie nadszedł, wobec czego wtórnik listów przewozowych są fałszywe.

Okazało się zatem, iż Kasa Oszczędności padła ofiarą wyrafinowanego oszustwa.

Po długich i żmudnych dochodzeniach policyjnych zostali oszuści ujęci.

W śledztwie okazało się, iż oszuści należą do zorganizowanej szajki międzynarodowych oszustów, którzy w podobny sposób nabrali kilka większych firm w kraju i zagranicą.

Stwierdzono dalej, iż firma „Robert Keller, Eksport Nierogacizny”, wogóle nie istnieje, zaś prawdziwe nazwiska oszustów, którzy w liczbie pięciu zostali ujęci i osadzeni w więzieniu w Rzeszowie są następujące: Abraham Froim Purysz, Maks Kimmel, Maurycy Kleinwachs, Michał Kleinwachs i Józef Abraham.

Epilog tej sensacyjnej sprawy rozegrał się we wrześniu br. przed Trybunałem Sądu okręgowego w Rzeszowie.

## Handlarz żywym towarem w Stryju

### Były emigrant za pomocą ogłoszeń zawierał znajomości z dziewczętami — W mieszkaniu jego znaleziono wielką ilość fotografii i adresów

Stryj, 27 sierpnia.  
W areszcie śledczym w Stryju przebywa obecnie niejaki 33-letni Aleksander Kendys, pod ciężkim zarzutem uprawiania handlu żywym towarem.

O schwytaniu Kendysa donosiliśmy w swoim czasie, pominieliśmy jednak szczegóły, które ze względu na śledztwo trzymane były w tajemnicy. Przed 5-ma laty Kendys, zamieszkały stałe w Kawsku, pow. Stryj, korzystając z nadarzającej się okazji, wyemigrował wraz z innymi rolnikami do Francji. Żonę i dziecko zostawił w Kawsku bez opieki.

Dzięki wrodzonej inteligencji i sprytowi, udało mu się tam zdobyć większą sumę pieniędzy.

W marcu b. r. przyjechał on do Stryja, gdzie za pomocą ogłoszeń i listów zawierał znajomości z młodemi dziewczętami, które następnie zapraszał do lokalów rozrywkowych, kupował im drogie prezenty, proponując zależnie od sytuacji, ożenek, względnie wyrobienie posady we Francji.

M. in. zawarł on znajomość z panną Aleksandrą F. ze Stryja, z którą się nawet zaręczył, a którą na podstawie rezerwowego paszportu, wystawionego na nazwisko jego kochanki, Marii Stanik, przebywającej w tym czasie w Jarosławiu, miał wprowadzić do Francji.

Gdynia, 27 sierpnia.

W najbliższych dniach przyjeżdżają do Gdyni włosecy publicyści: red. Guido Millelli, nac. dyr. „La Tribuna”, red. Guido Puccio, współpracownik, oraz dr. Andreis, korespondent zagraniczny tegoż pisma.

W kilka dni jednak przed wyjazdem, stryjska policja śledcza, dowiedziawszy się o jego zamiarach, wszczęła obserwację i w rezultacie cała sprawa wyszła na jaw.

Kendysa aresztowano, a przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała

sensacyjny wynik. Znaleziono mianowicie znaczną ilość zdjęć fotograficznych i adresów młodych dziewcząt z kilkunastu miast Polski, oraz większą ilość gotówki w walucie krajowej i zagranicznej.

## Dwie wielkie katastrofy

### w czasie wojskowych manewrów litewskich

Wilno, 26 sierpnia.  
Z pogranicza donoszą, iż w czasie manewrów armii litewskiej w okolicach Birsztan załamał się pontonowy most pod ciężkimi działami. 3 działa wpadły do Niemna wraz z kilku artylerzystami i końmi. W murdach rzeki znalazło śmierć dwóch kanonierów i koń. Dział przy pomocy specjalnych dźwigów saperszy wydobywają z rzeki.

Z Oran donoszą, iż jeden z samo-

tów litewskiej eskadry wojskowej biorący udział w manewrach zmuszony był przymusowo lądować koło miejscowości Dworczyzna, lecz z powodu silnego wiatru samolot został stracony do jeziora Pokorcze znajdującego tuż koło Dworczyzna.

Lotnik dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności ocalał. Samolot znajduje się na dnie jeziora.

## Policjant zabity pod Bochnią

### Sprawca zbrodni zdołał zbiec

Bochnia, 27 sierpnia.  
Władze policyjne powiatu bocheńskiego zaalarmowane zostały ubiegłej nocy straszną wiadomością o morderstwie, dokonaniem na osobiste st. posterunkowego Leopolda Góry posterunku Lipnica Dolna, pow. bocheńskiego. Krytycznej nocy Góra opuścił dom, w którym mieści się posterunek, aby udać się do służby patrolowej. W momencie, gdy wyszedł z domu, padły 3 strzały rewolwerowe z bliskiej odlego-

ści. Ugodzony trzema kulami, Góra padł trupem na miejscu. Sprawca zdołał zbiec.

Energiczne dochodzenie zostało natychmiast wdrożone przez komendanta powiatowego w Bochni, nadkomisarza policji państwowej Klamuta, który przy był na miejsce zbrodni.

Blizsze szczegóły, ze względu na toczące się śledztwo, trzymane są w tajemnicy.

## Polskie drzewo do Afryki Południowej

Gdynia, 27 sierpnia.

Pewna wielka firma południowo-afrykańska zamierza wejść w kontakt z solidną polską firmą, celem dostawy do Południowo-Afrykańskiej Unii większej partii materiału budowlanego surowego i częściowo obrobionego.

Zgłoszenia ze strony polskiej kierować należy do Państwowego Instytutu Eksportowego w Warszawie.

## Wycieczka belgijska zwiedziła port gdyński

Gdynia, 27 sierpnia.

Dnia 25 b.m. zwiedziła port gdyński wycieczka belgijska w liczbie 6 osób, m. in. dr. Arkadiusz Flatte z Brukseli, sekr. gen. belgijskiej sekcji „Idee Francaise a L'etranger”.

Informacji o porcie udzielił p. Sieradzki z Urzędu Morskiego.

# W portowej dzielnicy Buenos Aires

## Jak zwabia się publiczność do palarni opium — Niezwykła „dobrodusznosc” kawalerów księżycyca

(z) Długie wieczory argentyńskie są wytchnieniem dla Europejczyków, którzy się znaleźli w Południowej Ameryce. Po upalnym dniu, wiatr przynosi od morza nieco chłodnej wilgoci, która umożliwia, tak męczącą w tej części świata czynność, jak oddychanie.

O tej porze ożywają się zazwyczaj ulice Buenos Aires. Długie sznury powozów i aut suną w kierunku wybrzeża, na tarasach kawiarni zapalają się kolorowe lampjony, zewsząd dochodzi muzyka smętnych tang argentyńskich.

Co jednak ma począć Europejczyk, który posiada w kieszeni zaledwie 3 pesos? Ponieważ tylko taka suma znajdowała się do mojej dyspozycji, nie miałem wielkiego wyboru w rozrywkach. — Za trzy pesos mogłem sobie kazać oczyścić obuwie u ulicznego pucybuta, (Europejczycy w Buenos Aires, bardzo uważają na ten szczegół swojej garderoby) mogłem następnie kupić kilka gazet i udać się z nimi do któregoś z licznych kawiarni i tam je przeczytać.

W kawiarniach argentyńskich jest jednak zazwyczaj bardzo duszno, a poza tym przypomniał mi się również brzydko zrywający argentyńczyków, którzy siedząc w kawiarni, często plują na podłogę, nie zważając przy tym na świeżo czyszczone obuwie swych sąsiadów.

Ponieważ miałem jakąś niewytłumaczoną ochotę do przeżycia jakiejś tajemniczej przygody, postanowiłem zdać się na przypadek. Wsiadłem do pierwszego przejeżdżającego tramwaju. Na pytanie konduktora dokąd chcę bilet, odpowiedziałem, że jadę do krańcowej stacji.

— Na przedmieście Boca? — zapytał konduktor, obrzucając mnie dziwnym spojrzeniem.

— Tak jest — odpowiedziałem. Przedmieście Boca, to portowa dzielnica tego wielkiego miasta. Jak wszystkie portowe dzielnice, tak i Boca nie należy do najbezpieczniejszych. Tramwaj dowiózł mnie na miejsce. Wsiadłem i począłem przechadzać się po pustych i źle oświetlonych ulicach. Tu i ówdzie snuły się pod murami niskich domów jakieś ludzkie cienie. W pewnej chwili podszedł do mnie młody człowiek i zdjąwszy kapelusz, zapytał w jaki sposób najprędzej dostanie się do centrum miasta. Wyjaśnił mi przytem, najczystsza hiszpańszczyzna, że przed kilku dniami przyjechał z prowincji i niebardzo jesz-

fit przypadkiem blakając się po ulicach.

Nie wiem dlaczego chciałem zaimponować młodzieńcowi. Powiedziałem, że znam całe Buenos Aires, jak własną kieszeń i chętnie będę jego przewodnikiem. Pośpieszyłem jeszcze dodać, że osobiście radzę mu, aby jak najspieszniej opuścił dzielnicę Boca, która należy do najniebezpieczniejszych. Mój, przygodny towarzysz, wydawał się wyraźnie przerażony. W tej samej chwili podeszła do nas czarno ubrana dziewczyna, pełna gracji, jaką mają tylko mieszkanki południa, i zapytała czy nie zechcielibyśmy zwiedzić przypadkiem palarni opium.

Mój towarzysz zdawał się być zachwycony propozycją. Ja sam również byłem ciekaw, jak wygląda taka spelunka portowa. Sprawdziłem rewolwer w kieszeni i udałem się za przewodniczką. Przeszliśmy kilka wąskich i ciemnych ulic.

Spelunka mieściła się w jakiejś zakazanej ruderze. Długie i kręte korytarze prowadziły do wnętrza. Wreszcie znaleźliśmy się w „lokalu”. Właściciel lokalu, hiszpan, wskazując na ukryte w tapetach drzwi, powiedział, że za nimi znajduje się palarnia i że nas tam za chwilę wprowadzi. Tymczasem częstuje papierosem. Zapaliłem. W tej samej chwili poczułem, jak cały pokój poczyna wraz ze mną wirować, jakaś czarna

mgła zasnuła mi wzrok i straciłem przytomność.

Nie wiem jak długo byłem nieprzytomny. Obudziłem się na ulicy w taksówce. Czulem dziwny szum w uszach. Taksówka zatrzymała się przed domem, w którym mieszkałem. Instynktownie zapłaciłem i instynktownie wszedłem do mieszkania. Zapaliłem papierosa. Zwolna umysł mój zaczął się rozjaśniać. — Przypominałem sobie spelunkę i fakt poczęstowania mnie zatrutym papierosem. Chwyliłem się za kieszeń, gdzie zazwyczaj chowałem zegarek. Była pusta. Pieniądze jednak miałem przy sobie.

W jednej z kieszeni znalazłem list następującej treści: „Muy senar nuestro! Niech się pan wstydi wychodzić do miasta mając przy sobie tak mało gotówki. Szacowałem pana przynajmniej na pięćdziesiąt pesos. Trudno, człowiek może się mylić. Zegarek zabrałem na pamiątkę. Dobrze, że znalazłem pańską kartę wizytową i szofer mógł pana odwieźć do domu. Pieniądzy nie wziąłem, bo nie miałby pan czym zapłacić za taksówkę.

Jak się panu podoba pomysł odwodzenia swych gości autem do mieszkania? Może zechce pan kiedykolwiek zwiedzić lokal, gdzie zbierają się kokainiści? — to prosimy bardzo. Prosimy jednak, aby pan miał wówczas więcej pieniędzy przy sobie. Saludos. Fernando y Rosita”.

## Aparat fotograficzny w kurniku

### schwiał złodzieja dwóch jajek

(z) Ślusarz Fryderyk Barnwell skazany został przez sąd londyński za kradzież dwóch jajek wartości trzech pensów. Sprawa sama przez się nie jest oryginalna, przechodzi ich bowiem setki przez ręce sędziego. Ciekawy jest natomiast sposób, w jaki właściciel kurnika złapał złodzieja.

Zauważywszy mianowicie, iż giną mu jajka, właściciel ustawił w kurniku aparat fotograficzny, który dokonywał mechanicznie zdjęć za każdym razem w chwili, kiedy ktoś wchodził do kurnika. W ten sposób Barnwell sam się sфотографował i nie mógł wypierać się winy, gdy okazano mu jego własne zdjęcie na tle kurnika.

## Dziwny łańcuch n eszcześc

### opanował dwóch braci bliźniaków

(z) Ciekawa historia wydarzyła się niedawno w małym miasteczku angielskim, Chappington.

W mieście tem mieszkała dwaj bracia - bliźnięta, George i William Smith, liczący zaledwie po 5 lat. Pewnego razu, podczas spaceru z dziadkiem, George upadł na ulicy, dostał się pod motocykl i złamał prawą nogę.

Braciszek jego, William, udał się w odwiedziny do rannego, do szpitala. Wychodząc po wizycie, chłopczyk wpadł pod rower i przeniesiony został niezwłocznie do tego samego pokoju, w którym leżał już jego brat. William doznał złamania lewej nogi.

# Tajemnicza śmierć kapitana „Pragi“

## Zwłoki jego wyrzucone zostały na brzeg holenderski

(z) Fale wyrzuciły na brzeg wysp holenderskich Terszelinga zwłoki angielskiego kapitana okrętu, Cecila Brocka.

Kapitan Brocke zniknął w dniu 16 lipca ze statku „Praga”, który krążył pomiędzy Anglią a kontynentem. Działo się to w zatoce holenderskiej.

Zona kapitana Brocka, która od pierwszej chwili przy pomocy Scotland Yardu i policji holenderskiej prowadziła poszukiwania, twierdzi z całą stanowczością, iż mąż jej nie popełnił samobójstwa, lecz padł ofiarą morderców lub jakiegoś nieszczęśliwego wypadku.

Opowiada ona, iż kapitan Brook

przeszkodził niedawno całej grupie spekulantów w zarobieniu niezbyt prostą drogą pokaźnej kwoty 100.000 funtów na kupnie okrętów. Kapitanowa Brook wysuwa przeto przypuszczenie, iż mąż jej padł ofiarą tych właśnie nieuczciwych aferzystów, którzy pragnęli się na nim zemścić, obawiając się równocześnie niedyskrecji z jego strony.

O tej godzinie, w której Brook widziany był poraz ostatni na statku „Praga”, żona jego obudziła się nagle w swym mieszkaniu z uczuciem silnego niepokoju i pod wrażeniem, iż mężowi grozi niebezpieczeństwo. Sniło jej się bowiem, iż w kierunku męża wyciąga się ręka kobieca, wbijając mu w rękę szprycę, napełnioną jakimś płynem. Po dwóch dniach dowiedziała się o śmierci męża.

Ostatnio kapitan Brook z polecenia rządu egipskiego organizował flotę e-

gipską i w dniu 21 grudnia 1932 r. p. Brook otrzymała zaproszenie do poselstwa egipskiego w Londynie, gdzie doznała serdecznego przyjęcia ze strony posła dr. Affi-paszy.

Posel egipski oznajmił jej wówczas, iż rząd polecił mu przedłożyć kandydaturę „radcy floty”, który mógłby wybrać i nabyć okręty, odpowiednie dla rządu handlowo - pasażerskiego. Po dokonaniu tego kupna radca taki otrzymałby nominację na dyrektora egipskiej floty handlowej.

Stanowisko to zaproponowano właśnie kapitanowi Brookowi i wskutek tego był on stale napastowany przez grupę kupców europejskich, pragnących obłowić się nieuczciwą drogą na tym interesie. Ponieważ kapitan Brook odmówił maczania palców w mętnej wodzie spekulacyjnej, położono jego życiu kres.

## „Nie gwizdź, bo będzie burza!“ Niezwykłe przesady marynarzy

(sb) W ubiegłym roku miał odejść z portu w Nowym Yorku okręt „Aquitania”. Wszystko było przygotowane do odjazdu, pasażerowie zajęli swe kabiny i ładunek był zaokrętowany. Mimo to statek nie odszedł. Przyczyną odroczenia wyjazdu statku na jeden dzień był fakt, że akurat przypadał piątek i był trzynasty.

Marynarze są tak przesadni, że nie odważyliby się w dniu tym opuścić portu. Wyjazd w piątek, trzynastego, oznaczał dla marynarzy niechybne nieszczęście.

Zdaje się, że niema na świecie ludzi bardziej przesadnych i zabobonnych, niż marynarze.

Nikt naprzykład nigdy nie słyszał na statku, by marynarz gwizdał. Gwizdanie oznacza bowiem zły omen i może spowodować nawałnice. Ten niezwykle przesąd marynarzy należy tłumaczyć faktem, że są oni często całymi miesiącami odcięci od świata i w umyśle ich rodzą się wówczas fantastyczne pomysły na temat nieszczęść, jakie ich mogą spotkać na morzu.

Marynarze twierdzą, że prócz „feralnych” dni istnieją również „feralne” statki, które zawsze w drodze spotka jakieś nieszczęście. Do takich nieszczęśliwych statków należy okręt finlandzki „Hougomont”. Nie było jeszcze wypadku, by jakiś marynarz nie wpadł do

morza i utonął w czasie podróży tym okrętem.

W czasie ostatniej swej podróży na statku „Hougomont” dwa razy zostały strzaskane maszty, trzy razy wpadł on na skały.

Na listach zaginionych okrętów „Hougomont” pojawia się systematycznie co trzy lata, później jednak okazuje się, że został tylko uszkodzony.

Oczywiście, że wszelkie te przesady nie są poparte żadnymi konkretnymi dowodami. Wśród marynarzy zakorzeniony jest również przesąd, że przed zatonięciem statku, opuszczają go wszystkie szcury. Podobny wypadek zdarzył się z okrętem „Wray Castle” w Londynie. Kilku marynarzy ujrzało, jak szcury opuszczały statek.

Przerażeni, zdezerterowali, będąc pewni, że statek spotka nieszczęście. Okazało się jednak, że „Wray Castle” jeszcze kilkanaście lat podróżował po morzach nim rzeczywiście zatonał.

Co było przyczyną nagłego opuszczenia statku przez szcury? Przed przybyciem do Londynu na statku znajdował się zapas zboża. W Londynie zboże wyładowano, a załadowano węgiel. Oczywiście, że szcury, nie mogąc się odżywiać węglem, opuściły statek.

Tem należy też tłumaczyć ich masową ucieczkę.

## Sama się oskarżyła

### o to, że sprowokowała lynch, którego ofiarą padł dawny kochanek

(sb) Sąd w Bukareszcie znalazł się obecnie w niezwykle trudnym położeniu na skutek samooskarżenia się pewnej kobiety. Jest to samooskarżenie niezwykle.

Szczegóły tej sprawy przedstawiają się następująco:

Przed sądem stanęło niedawno 30 wieśniaków, oskarżonych o dokonanie lynchu na młodym praktykancie aptekar skim Hermanie Grynie.

Zajście miało miejsce w czasie święta sobótek, kiedy ludność wioski dorocznym zwyczajem strzelała na wiwat z rewolwerów i bawiła się do późnej nocy.

Wszystkich oskarżonych skazano na kary wieloletniego więzienia. Tymczasem po ogłoszeniu wyroku zgłosiła się do sądu pewna inżynierowa, zamieszkała w tejże wsi i oświadczyła, że moralną odpowiedzialność za dokonanie lynchu ponosi właśnie ona. Gryn zalecał się bo wiem do niej, a gdy mu wreszcie uległa, począł ją szantażować. Inżynierowa znie nawidziła go i postanowiła pozbyć się kochanka.

W święto sobótek Gryn przechodził obok domu inżynierowej. W chwili, gdy oddał on z rewolweru strzał na wiwat,

inżynierowa naumyślnie krzyknęła, jakby została raniona w serce, poczem upadła na ziemię. Wiedziała ona, że Gryn nie cieszył się wśród mieszkańców wsi sympatją i szczególny ten wykorzystała dla swych zbrodniczych planów.

Gdy mieszkańcy wioski ujrzeni inżynierową leżącą „martwą” — rzucili się na Gryna, przywiązali go do drzewa i zaczęli na śmierć. Straszna ta egzekucja trwała 20 minut i przez cały czas inżynierowa leżała na ziemi, udając martwą. Dopiero, gdy Gryna zabito, podniosła się i poszła do domu.

Mąż inżynierowej, który w międzyczasie zmarł, nie mógł być oczywiście przesłuchany w tej sprawie.

Inżynierową poddano obecnie badaniu psychiatrycznemu celem stwierdzenia, czy nie jest ona chorą umysłowo.



# 580 robotników prosi:

**dajcie nam szopy, buty i ulgowe bilety! — Dlaczego robotnicy kanalizacyjni na Zdrowiu mają być pokrzywdzeni?...**

Lódź, 27 sierpnia.

(e) Ciężka jest praca robotników sezonowych, zatrudnionych przy robotach kanalizacyjnych na Zdrowiu. Ciężka i niewdzięczna, albowiem tak się jakos złożyło, że

zapomniano zupełnie o kardynalnych wygodach dla robotników, pracujących na tym odcinku.

Praca ich trwa od wczesnych godzin rannych poprzez cały dzień. Robotnicy zabierają ze sobą „obiad”, składający się z chleba i ewentualnie herbaty ulb kawy. Wszystko to owinięte jest w papier. Ale zachodzi teraz pytanie, gdzie to położyć, żeby się nie pobrudziło i nie zmokło na deszczu? A gdy nadchodzi pora obiadowa, znowu wyłania się kwestja, gdzie spożyć ten skromny posiłek?

Dopóki było lato i przygrzewało słońce, sprawa ta w mniejszym stopniu doskwierała robotnikom, lecz teraz, gdy niema prawie dnia bez deszczu, stała się niezmiernie aktualna. Na innych odcinkach wzniesiono

nieodroczone, proste szopy, w których robotnicy znajdują schronienie w razie ulewnego deszczu. A gdzie się mają skryć ze swą kromką chleba robotnicy, pracujący na Zdrowiu? Do najbliższego zabudowania fabrycznego pół kilometra drogi. Pędz więc w deszcz pół kilometra i prosz o gościnę, bo przecie nikt nie jest obowiązany wpuszczać pod dach przeszło 500 robotników, zatrudnionych na tym odcinku...

Zachodzi więc bezwzględna konieczność ustawienia jakiejś szopy, pod którą robotnicy kanalizacyjni na Zdrowiu mogliby ukryć się w razie deszczu i spożyć tam swój nędzny obiad.

Drugą bolączką „sezonowców” na Zdrowiu jest

**brak butów.**

Wiadomo, iż przy kanalizacji praca głów nie odbywa się pod ziemią, w głębokich wąwozach, gdzie zbiera się zazwyczaj woda. Robotnicy brną po kostki w wodzie, przyczem noszą dziurawe przeważnie „kapcie”, czyli takie, na jakie ich stać. Dawniej — a nawet i dziś na niektórych odcinkach — robotnicy, pracujący w „okopach kanalizacyjnych”, otrzymywali

wysokie buty,

które chroniły ich od skutków przeziębienia. Czemu butów tych pozbawieni są robotnicy na Zdrowiu — niewiadomo.

Wreszcie ostatnią bolączką ich jest brak ulgowych biletów tramwajowych. Robotnicy, zatrudnieni na Zdrowiu, mieszkają w różnych dzielnicach miasta. — Niektórzy z nich mają swe rodziny na Chojnach, inni na Widzewie, na Bałutach i t. p.

Ze wszystkich tych krańców miasta droga na Zdrowie jest bardzo daleka. Aby dojść pieszo, należałoby z domu wyjść conajmniej o szóstej z rana, by przybyć na czas do pracy. Pozostaje więc inny sposób — jechać tramwajem. Ale tramwaj kosztuje i, jak na robotniczą kieszeń, kosztuje dużo. Robotnik musi od razu kupić abonament na sześć kursów za 90 groszy, wtedy jeden bilet kosztuje po 15 groszy. Jeśli przypadkiem nie ma owych 90 groszy, wówczas musi wykupić pojedynczy bilet w cenie 25 groszy.

Ale przypuśćmy, że każdy z nich ma 90 groszy. Nawet wówczas bilet wraz z przesiadką kosztuje po 20 groszy. Licząc, że jedzie tylko w jedną stronę, w takim razie wydaje tygodniowo zł. 1.20.

Lekarz-dentysta 30-2

**ŻYTNIKA-KAHANOWA**

wznowila przyjęcia

**ul. 11 Listopada 9**  
(Konstantynowska), tel. 133-53.

**Wizytury aptek.**

Nocy dzisiejszej dyżurnia apteki: Suke, K. Leinowebra (Plac Wolności 2), Suke, J. Hartmana (Młynarska 1), W. Danieleckiego (Piotrkowska 127), A. Perelmana (Cegielińska 32), J. Cymora (Wólczańska 37), Suke, F. Wójcickiego (Napierkowskiego 27).

Przy znikomych stawkach dla niektórych robotników, taki wydatek jest pozycją bardzo poważną.

A jednak i na to jest podobno jakaś rada... Podobno istnieją dla robotników ulgowe bilety po 10 groszy. Są robotnicy, którzy z tych biletów korzystają.

Czemu są one niedostępne dla sezonowców ze Zdrowia?...

Robotnicy podobno kilkakrotnie zwracali się w tej sprawie do swych przełożonych, lecz prośby ich nie znalazły należytego posłuchu. Może tą drogą da się coś więcej wskórać...

Na przychylnie załatwienie tych bolączek czeka z niecierpliwością 580 robotników, zatrudnionych przy robotach kanalizacyjnych na Zdrowiu...

## Ujęcie dwóch groźnych bandytów, którzy w bestialski sposób znęcali się nad 80-letnią staruszką

Warszawa, 27 sierpnia.

W dniu 15 sierpnia r. b. dokonano w Milanówku pod Warszawą zuchwałego napadu bandyckiego. Na posesję Katarzyny Ożarowskiej dostali się dwaj rabusie i zażądali od jej syna, 45-letniego Zygmunta, pieniędzy na wódkę.

Gdy Ożarowski odmówił, rzucili się na niego i pobili dotkliwie. Ożarowski zdołał schronić się w mieszkaniu matki.

Przy nadmiernej OTYŁOŚCI należy stosować krajową

**MORSZYŃSKA WODE GORZKA**  
w dawce od 1/4—1 szklanki. — Sprzedaż w aptekach i drogerjach.

Scigający go napastnicy wylamali drzwi i zaczęli się znęcać nad Ożarowskim, bijąc go obuchami siekier i łamiąc mu szczękę. Po chwili katowany został wywleczony na podwórze.

Zrozpaczona i przerażona matka rzuciła się do nóg napastnikom, błagając ich o litość nad synem. Wówczas porzucili oni Ożarowskiego i zaczęli katować staruszkę.

Sasiadom, pragnącym pośpieszyć z pomocą zagrozili siekierami. Dopiero nadchodzący policjant spłoszył bandytów.

80-letnia Ożarowska została strasz-

## Ostatni termin egzaminów rzemieślniczych w Łodzi.

Łódź, 27 sierpnia

Izba Rzemieślnicza w Łodzi podaje do wiadomości, iż stosownie do uchwały walnego zebrania izby z dnia 30.X 1932 r. ostateczny termin do uzupełnienia podań o dopuszczenie do egzaminu czeladniczo - mistrzowskiego dla samoistnych rzemieślników upływa w dniu 30.IX 1933 r.

Podania, które do tego terminu nie zostaną uzupełnione odpowiednimi dokumentami i opłatą egzaminacyjną rozpatrywane nie będą.

nie poraniona. Bandyci złamali jej nogę i naruszyli kości czaszki. Do dnia dzisiejszego przebywa ona w szpitalu Stan jej jest ciężki.

Obecnie policja ustaliła sprawców napadu. Są to Zygmunt Andrzejowski, lat 25, oraz kompan jego, Wacław Ziacki, lat 29, obaj mieszkańcy Grodziska Mazowieckiego.

Skutych kajdankami, przewieziono do Warszawy i osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej.

Bandytom grozi sąd doraźny

## Chciał sprzedać morfinę i kokainę i szukał nabywców w Poznaniu. — Sąd wymierzył Sadowskiemu karę więzienia

Poznań, 27 sierpnia.

Sąd okręgowy w Poznaniu rozpatrywał przerwana przed kilku dniami rozprawę karną przeciwko Mieczysławowi Sadowskiemu oraz małżonków Kazimierze i Kazimierzowi Szwidowskim.

Sadowski odpowiada za to, że w kwietniu r. b., nabywszy od niejakiego Wójcickiego, 2 kartony z ampułkami, zawierającymi morfinę, kokainę i olejek kamforowy, starał się sprzedać następnie „białą truciznę”.

W związku z tem szukał osoby, któ-

reby pośredniczyły w sprzedaży i znalazł Szwidowską z mężem, którzy zgodzili się pośredniczyć w sprzedaży narkotyków.

Sprawa się wydała i cała trójka stała przed sądem.

**ALHAMBRA!!!?**

Otwarcie 1-go września.

Sadowski przyznał się do winy. Szwidowscy zaprzeczali jednak twierdząc, że jedynie dlatego zgodzili się na pośrednictwo, aby zrobić doniesienie do władz skarbowych i uzyskać odpowiednią nagrodę.

Sąd po naradzie skazał Sadowskiego na rok więzienia z zawieszeniem na 5 lat.

Szwidowscy zostali uwolnieni od winy i kary.

## „Wszystko mi jedno, bo jestem warjatem!”

Falszerek książeczek P. K. O. będzie zbadany przez psychiatrów

Warszawa, 27 sierpnia.

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Warszawie stanął wczoraj Józef Binias oskarżony o fałszowanie książeczek PKO.

Binias był już 10 razy karany i 40 razy notowany jako podejrzany o kradzież. Na sprawie sądowej nie przyznał się on do winy i oświadczył, że

„wszystko jest mu jedno, bo i tak jest warjatem”. Binias istotnie przebywał w szpitalu dla umysłowo chorych. Wie on, że jest upośledzony na umyśle i dlatego na sprawach sądowych tłumaczy się, zawsze że jest warjatem.

Sąd przesłał Biniasa ponownie lekarzom do zbadania jego stanu umysłowego.

## Zuchwały napad zamaskowanych bandytów

Uwięzili wszystkich domowników w piwnicy, poczem dokonali rabunku

Białystok, 27 sierpnia.

Na Marcha Mystora z Kolnii Monik, gm. Wizno napadło 5 zamaskowanych, uzbrojonych w rewolwery bandytów.

Bandyci ci najpierw postrzelili Marcha, następnie powalili wszystkich do-

owników, uwieźli w piwnicy, którą zabił gwoździem.

Zrabowali 500 dolarów, 200 złotych polskich, 3 pierścionki złote, dwie brzytwy bandyci zbiegli.

## Za 20 złotych wynajął podpalacza

Zbrodniczy czyn mściwego wieśniaka

Lublin, 27 sierpnia.

Czerwona luna rozjaśniała nad wsią Obsza, pow. biłgorajskiego. Stanął w płomieniach dom mieszkalny, należący do Jakima Stolarza.

W ciągu całej nocy niszczycielski żywioł szalał bez przerwy, trawiąc dom, zabudowania oraz wszelkie urządzenia gospodarskie.

Straty wynoszą kilka tysięcy złotych. Trudno było jednak ustalić przyczynę pożaru, mimo że zachodziło prawdopodobieństwo podpalenia.

W toku dochodzenia policyjnego u-

stalono, że pożar powstał skutkiem zbrodniczego podpalenia dokonanego przez Dymitra Sobczaka, mieszkańca tej wsi, którego też aresztowano.

Wzięty w krzyżowy ogień pytał podpalacz zeznał, że do zbrodni namówił go brat pogorzała Grzegorz Stolarz, który za opłatą 20 złotych wynajął go do przeprowadzenia straszniego planu.

Wyrodnego brata oraz podpalacza osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowo - śledczych.

**PREZ Z DOLARAMI, KTÓRE RUJNUJA LUDZI!**  
**PREZ Z OBCA WALUTA, KTÓRA ZAWODZI!**

Lokujcie swe oszczędności w ziemi i kupujcie parcele w lesie sosnowym

**Letniska Drużbice**

przy szosie Łódź—Pabjanice—Bełchatów

Parcele w cenie już od 20 do 45 grószy za 1 metr kwadratowy

**NA DŁUGIE MIESIĘCZNE RATY.**

Nie zwlekać z kupnem, gdyż pozostało niewiele parcel do sprzedania! Wszyscy dotychczasowi nabywcy już otrzymali akty rejestralno - hipoteczne — (tytuły własności).

Miejscowość sucha, piaszczysta, malownicza o balsamicznym powietrzu, plaża nad jeziorem Dogodna komunikacja, co 2 godziny autobus z Łodzi przez Pabjanice, DRUŻBICE i z powrotem.

Dla obejrzenia działek odjazd do lasu codziennie z Pabjanic już od godziny 9.30 rano.

Informacji udzielają:

- 1) w Łodzi biuro inżyniera L. Hurwicza ul. Piłsudskiego 36, tel. 141-95.
- 2) w Łodzi J. Jasiński, ul. Piotrkowska 254/2, telefon 121-55, do godz. 11-ej i od 3-ej
- 3) w Piotrkowie biuro mierniczego przysięgłego Leopolda Paldowskiego, ul. Piłsudskiego 65, tel. 20.
- 4) w Drużbicach w lesie administrator majątku. 150-1

**TEATR LETNI W PARKU STASZICA.**

Jeszcze tylko dziś i jutro ostatnie dwa powtórzenia doskonałej farsy Hennequina „On i jego sobowót” w kapitalnej przeróbce K. Szuberta. W rolach ważniejszych: Chojnacka, Niedziałkowska, Macherski, K. Szubert i Utnik.

W pełnych próbach pod reżyserją K. Szuberta arcywesoła farsa Bissona „Rozkosze ojcostwa” z p. Morska, Niedziałkowska, Modrzeńskim, Macherskim, K. Szubertem i Winawerem na czele.

## Minjatury

## Coś dla każdego.

Boks kupił flaszkę niebieskiego atramentu i włożył ją do kieszeni. Gdy przechodził przez ulicę, najechało nań auto. Boks padł na ziemię, a z kieszeni jego marynarki wypłynęła błękitna struga.

Szofer wychyla głowę i ryczy:

— O, psia krewo! Patrz pan!... Przejechałśmy jakiegoś arystokratę!

\*\*

Do składu manufaktury Parasolczyka wchodził zebrał. Parasolczyk zwraca mu uwagę:

— Cóż to?... Znowu pan przyszedł?... Przecież dopiero wczoraj dałem panu 10 groszy i powiedziałem, żeby pan przyszedł w przyszłym tygodniu!...

— Owszem, proszę pana — odpowiada zebrał — ale skąd ja mam pewność, że w dzisiejszych czasach pański interes nie zrobi plaży do przyszłego tygodnia?...

\*\*

W małej mieścinie małą otworzyć oddział pocztowy. Jest już lokal, widnieje nawet szyld, ale nikt nie wie, czy lokal już jest otwarty dla interesantów.

Jeden z mieszkańców zwraca się właśnie w tej sprawie do woźnego:

— Przepraszam pana, czy poczta już jest otwarta?...

— Oczywiście — odpowiada woźny, — Przecież pan widzi, że na drzwiach wiszą już kartki z napisem: „Zamknięte!”

\*\*

Do pociągu wsiadła młoda dama i zajęła miejsce obok szkodliwego młodzieńca.

Po chwili młodzieniec zwraca się do niej:

— Bardzo pania przepaszam, ale...

— Jeżeli pan powie do mnie jeszcze jedno słówko, albo mnie się doruszy, pociągnę za hamulec! — wybuchnęła cnotliwa pannica.

Młodzieniec jeszcze raz próbował do niej przemówić, lecz ona rzeczywiście wyciągnęła już rękę w stronę hamulca, wobec czego zamilkł. Gdy wreszcie dojechali już do krańcowej stacji, młodzieniec zerwał się z miejsca i ryknął:

— Czy pani chce słuchać, czy nie... ale przecie pani usiadła na mojej torebce z winogranami!

912 WYWOŁUJ VS

LEKARZ-DENTYSTA

F. Kopciowska

POWRÓCIŁA

Gdańska 37

tel. 232-55,

przyjmuje od 9—3,

w Lecznicy Piotrkowska 294 od 4—7 w.

## Czy „trzynastka“ jest feralna?

„C. T. P.“ nr. 13 obala popularny przesąd.

Z liczbą „13“ związany jest jeden z najpopularniejszych przesądów: „trzynastka“ jest liczbą „feralna“, przynoszącą nieszczęście! Ludzie, wierzący w fatalizm trzynastki nigdy nie rozpoczną zajęcia w 13-ym dniu miesiąca, nie zamieszkają w domu, oznaczonym cyfrą „13“, i wszelkimi sposobami starają się uniknąć tej liczby. Niekiedy doprowadzają oni to do najdalszej przesady.

Ostatnio jednak zmienił się „kurs“: ludzie przesadni zaczęli uważać „13“ za liczbę szczęśliwą. Prowokują też ją różnymi sposobami: mężczyźni noszą w krawatach szpileczki z „trzynastką“, kobiety — bransoletki z „trzynastką“, bardzo często spotyka się „trzynastkę“ jako godło w konkursach itd. itd.

„Szczęśliwości“ liczby „13“ dowiódł ostatnio... nr. 13 tygodnia „C. T. P.“ („Co Tydzień Powieść“), który zdobył

niebawem powodzenie wśród szerokich mas czytelnicy. Numer ten jest rozchwytywany w całej Polsce i tylko jeszcze nieliczne egzemplarze są do nabycia u sprzedawców. Bo też nic dziwnego. W numerze tym drukowana jest jedna z najlepszych powieści kryminalnych ostatnich lat, „Zielony Pingwin“, która na całym świecie cieszy się olbrzymią popularnością.

Prócz tego numer zawiera bogaty dział humoru, rubrykę teatralno-filmową, wiadomości ze świata, nowy artykuł z cyklu „Wizerunki słynnych kobiet“ itd. Wystarczy dodać, że numer ten jest bogato ilustrowany, by zrozumieć, że... przesąd o „trzynastce“ został obalony!

Niech żyje „trzynastka“!

n.

## Halo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ  
POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, dnia 27-go sierpnia.

10.05—11.45: Transmisja Nabożeństwa z Poznania.

Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt.

11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa.

12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.

12.10—12.15: Komunikat meteorologiczny.

12.15—14.00: Koncert popularny, Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Bronisława Szulca i

14.00—14.20.00: Odczyt p. t. „Jestem z miasta Łodzi“ — wygł. prof. Józef Rozenberg.

14.20—15.00: Koncert życzeń z płyt.

15.00—16.15: Radiotygodnik dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie“ — w opracowaniu Bruno Winawera.

16.15—16.30: Opowiadanie dla dzieci p. t. „Morze pojednało“ — Tomaszewiczowej.

16.30—17.00: Recital śpiewaczy Jarosława Goebła-Tarnawy (bas), przy fortepianie prof. Ludwika Ursteina.

17.00—17.15: Odczyt p. t. „Robotnik a książka“, wygł. p. Jadwiga Poczetowska.

17.15—17.50: Transmisja z Katowic, Koncert polskiej muzyki ludowej w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Kolejarzy i Chórów Śląskich.

17.50—18.35: Transmisja z Budapesztu zakończenia tegorocznych mistrzostw wioślarskich Europy.

18.35—18.40: Odczytanie programu na dzień następnny.

18.40—18.55: Rozmaitości.

18.55—19.00: Wiadomości sportowe z Łodzi.

19.00—19.40: Słuchowisko ze Lwowa p. t. „Skąd się biorą dziurki w serze szwajcarskim“ — podług Tucholsky'ego.

19.40—19.55: Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencje bieżące omówi i porad technicznych udzieli p. Wacław Frenkiel.

20.00—20.50: Koncert w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Aleksander Michałowski (bas) i prof. Ludwik Urstein (akomp.).

20.50—21.00: Dziennik Wieczorny.

21.00—22.00: „Na wesołej lwowskiej fali“.

Tr. ze Lwowa.

22.00—22.25: Muzyka taneczna.

22.25—22.40: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

24.00—22.45: Komunikaty meteorologiczny dla lotnictwa i policjiny.

22.45—23.00: Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

## AUDYCJE ZAGRANICZNE.

11.30. WJEDEN. Koncert symfoniczny.

17.15. DAVENTRY. Koncert solistów.

Karol Panzera (tenor) i Elsa Karen (fortepian).

19.30. RYGA. Koncert symfoniczny pod

dyrekcją Walerego Berdiajewa.

20.30. MEDJOLAN. Wieczór opery włoskiej.

21.05. DAVENTRY. Koncert kameralny.

## LETNIA REDUTA PRASY — ODRODZENIE.

Zapowiadana na dzień wczorajszy i przygotowana najdokładniej, we wszystkich szczegółach. Letnia Reduta Prasy została przesunięta na sobotę następną, t. j. dnia 2 września r. b.

Powodem — zbytne rozmoczenie terenu w Helenowie.

Organizatorzy Reduty żywią niepłodną nadzieję, iż przyszła sobota całkowicie dopisze.

Zyskany tydzień czasu wykorzystany będzie przez organizatorów Reduty na wzbogacenie i urozmaicenie programu.

## Ciężka praca

„dwóch panów Joe“, którzy dostarczają wszelkich rekwizytów filmowych.

(lu). — Zdobycie słonia, ważącego dwie tonny, — osła, gołębi, orchidei, szczypty soli lub dewizki do zegarka, zrobionej z monet w przeciągu jednego dnia, przedstawiałyby dla wielu osób zadanie nie do przeczytania — nie zakłopotaloby jednak ani trochę Joe Youngermana i Joe Kellera.

Obecnie dwaj panowie Joe zajęci są dostarczeniem reżyserowi Boubenowi Mamoulianowi przedmiotów potrzebnych podczas nakręcania filmu Marleny Dietrich „Pieśni nad pieśniami“. Jakkolwiek zadanie to jest tak trudne, jak poprzednie (współpracując z Cecilem B. de Millem przy filmie „W cieniu krzyża“, dostarczyć musieli 3341 różnych przedmiotów) — należy ono jednak do tych, które spędziły sen z powiek przeciętnego człowieka, a nerwowca przypawiałyby o atak szału. Ale Youngerman i Keller — obaj młodzi ludzie, poniżej trzydziestki, czują się właśnie w swoim żywiole.

Praca ich rozpoczyna się z chwilą, gdy definitywny skrypt filmu wychodzi z druku. Wówczas czytają go uważnie, dzieląc na poszczególne oprawy sceniczne w filmie opisane.

Następnie przygotowują spory notes i wyciągają z zanadru swe wieczne pióra. Po spisaniu wszystkich potrzebnych przedmiotów zaczyna się ich praca właściwa. Musi ona być dokonana szybko, by nie opóźnić daty rozpoczęcia zdjęć.

By wymienić wszystkie przedmioty, jakie musieli oni dostarczyć Mamoulianowi do filmu „Pieśni nad pieśniami“, należałoby wydać spory katalog.

Wyliczywszy jednak kilka, by dać pojęcie, jak skomplikowanej i pieczołowitej pracy trzeba, by film dawał wrażenie rzeczywistości. Oto one: biblia luterska w języku niemieckim, dewizka do zegarka, zrobiona z monet, narzędzia grabarza, kufle do piwa, śnieg, miona dziecięciomarkowa z przed wojny, przedwojenna berlińska dorożka, duży czarny powóz, auto z roku 1907 z berlińskim numerem licencji z tegoż roku, wóz do rozwożenia piwa, banknoty tyśiącmarkowe, sześć napół-wykończonych statui kłęczących kobiet, surowe płótno, szkice, węgiel drzewny, stalugi, różne posagi i lustra.

„Pieśni nad pieśniami“ realizuje Mamoulian dla Paramountu według powieści Hermana Sudermana. Będzie to nowy film Marleny Dietrich. Pozostałe role grają: Brian Aherne, Alison Sipworth, Hardie Albright i Helena Freeman.

## „Pozwólcie nam żyć!“ (157)

Powieść sensacyjno-społeczna.

Napisał Andrzej Zański

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Halina Rajeczka, bezrobotna stenotypistka, postanowiła rozpaczliwie utopić się.

Przeszkodził jej w tym szofer Paweł Przybor, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u hr. Zbaraskich.

Kuzynka młodego hrabiego Zbigniewa Zbaraskiego odnosi się niechętnie do Rajeczki.

Halina wywarła na Zbigniewie olbrzymie wrażenie, co nie uszło uwagi hrabianki Izabelli.

Paweł Przybor, który w międzyczasie zdobył sławę asa boksu polskiego, w decydującej walce z Leforchem ponosi klęskę.

Wskutek niecnej intrygi Izabelli traci Halina posadę bony małej Reni.

Wydalonej ze służby dziewczynie zaproponował hr. Zbigniew, by została jego kochanką — ale nadaremnie.

W międzyczasie hr. Zbigniew żeni się z Elżbietą Zbaraską. Jednakowoż spotkawszy się znowu z Haliną, prześladuje ją swoją miłością.

Spokojnie snuły się teraz dni w dembianowskim pałacu. Na zimę, młodzi wyjechali zagranicę.

Odtąd nic nie przychodziło szczęścia rodzinnego Zbigniewa.

Młody hrabia, zastanawiając się nad swoim romansem z Haliną Rajeczką, nie mógł myśleć bez wdzięczności i uznania o tej dzielnej i szlachetnej dziewczynie.

— Byłem zaślepiony zmysłowem pożądaniem — analizował się teraz na trzeźwo. — Gdyby Halina zechciała skończyć z mego chwilowego stanu psy-

chicznego, kto wie, czy nie wyjechałbym z nią zagranicę i porzuciłbym Elżbietę. Ale wiem zgóry, że nasyciwszy swe zmysły, zkołei opuściłbym i Halinę — bo jednak w głębi duszy kochałem tylko Elżbietę... A wtedy powracać do niej, byłoby już zapóźno!

Poczem przyszło mu na myśl:

— Ciekawy jestem, co się teraz dzieje z Haliną Rajeczką? Bądź co bądź, zostaliśmy w dalszym ciągu przyjaciółmi. Chciałbym ją jeszcze kiedyś spotkać, ażeby uściśnić jej ręce za to wszystko,

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY.  
CZWARTY.

## Bankructwo Terlińskiego

Halina Rajeczka nie przeczuwała, jak wielką przysługę wyświadczyła swemu przyjacielowi.

Hrabia Zbaraski rozstał się z nią prawie z niechęcią. Była pewna, że zraziła go do siebie raz nazawsze.

Podwójne życie, jakie w ostatnim miesiącu prowadziła skończyło się.

Zamknęły się dla niej lśniące podwoje restauracji i dancinów. Nie chodziła już więcej — wsparta o ramię młodego hrabiego — na koncerty i do teatrów, ani też nie używała w błękitnym „Pac-kardzie“ szalonych przejażdżek.

Piękny chwilowy miraż rozwiązał się

bezwrotnie. Książęcy kopciuszek z bajki powrócił znów do kuchni macochy — życia.

Teraz była już tylko zwykłą stenotypistką, pracownicą biura technicznego Terlińskiego.

Całymi godzinami siedziała w ciemnym lokalu, który był zarazem składem i kantorem w oczekiwaniu na klientów, którzy nie przychodzili.

Warstwa kurzu, przykrywająca w górze półki z przyborami technicznymi, stawała się coraz grubsza — coraz też bardziej szarzała twarz Terlińskiego.

Próżno rozsyłał swoje prospekty. Próżno uganiał się po mieście w poszukiwaniu klientów. Podobnych biur, jak jego, było w mieście całe setki. Konkurencja była za wielka, odbiorców zbyt mało, ażeby mieć jakikolwiek dochód z podobnie lilipuciego przedsiębiorstwa.

Kiedyś, gdy Terliński lokował swoje oszczędności w założeniu biura, przyświecała mu myśl, że może i do niego uśmiechnie się szczęście: wszak tylu ludzi robiło na handlu majątki!

Lecz z biegiem czasu przekonywał się o złudności swej nadziei.

Jeszcze nie kapitulował, jeszcze rzucał się na prawo i lewo, ażeby utrzymać się na roli; począł wystawiać weksle, wykupywać jedne i wystawiać znowu nowe. Suma z procentów rosła dzięki tej manipulacji coraz bardziej — i nie było nadziei, ażeby sytuacja uległa poprawie.

Gdyby nie żona i dzieci, byłby może Terliński już wcześniej powiedział sobie trzeźwo, że sprawa jest beznadziejna i przyznał się — przynajmniej sam przed sobą — do bankructwa.

Ale mając rodzinę, którą kochał, nie umiał spojrzeć prawdzie prosto w oczy. Łudził się możliwością jakiejś świetnej niespodzianki, która postawi go na nogi — ewentualnością dogodnej dostawy, wielkich zamówień.

Lecz żadna niespodzianka nie przychodziła. Zato coraz częściej zjawiały się poczęli w jego biurze różni kłownicy i sekwestratorzy. Po pierwszym opięczętowaniu ruchomości — po heroicznym spłaceniu należności (kosztem nowych weksli) przez Terlińskiego, katastrofa poczęła się zbliżać z błyskawiczną szybkością.

Ilość weksli protestowanych wzrastała, Terliński stracił do reszty zaufanie i kredyt, aż wreszcie nastąpił moment, że zlicytowano mu wszystkie ruchomości i materiały, znajdujący się na składzie.

Terliński, który do ostatniej chwili łudził się nadzieją, że może uda mu się zapobiec bankructwu, opuścił bezradnie ręce.

Był słotny dzień listopadowy. Deszcz padał z monotonną zacieklnością, kałuże błota zalegały ulice. Każde uderzenie młotka komornika licytującego, przedmioty, trafiało wprost w serce bankructwa.

Myśl o żonie i dzieciach doprowadzała go do rozpaczli. Nie dążył do zrobienia majątku. Nie był nieuczciwym. Pragnął tylko utrzymać się na powierzchni życia — i wegetować.

Dewizą jego było: „pozwólcie nam żyć — mnie i mojej rodzinie“ — lecz twardy los wydzierał mu od ust ostatni kęs chleba.

(Dalszy ciąg jutro)

# CYRKÓWKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

147)

Napisał JAN BILEWICZ.

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Ela Robertson, piękna woltjerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu.

Po występie Ela, na arenę wpadł lek- kim, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Rex spada nagle z trapezu wśród ogól- nego przerażenia i traci obie ręce.

Młodzieniec „ze szramą“ syn magnata łaskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Ela rannego akrobata w szpitalu, gdzie wolt- jerka przekonyuje go o swej młodości.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybka, córka bogatego przemysłowca.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybka, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę.

Rega Szybka stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności, uliczny fotograf wysyła za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida“ fotografię Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to do- konane zostało w czasie, gdy Ela po opu- szczeniu pałacu błąkała się po ulicach.

Ela uzyskuje pierwszą nagrodę pod wa- runkiem, że oczyści się z zarzutu zamordo- wania Stanieckiego.

Następnego dnia Ela spotyka się ze sprzymierzeńcem Regi, Lewańskim, w gabi- necie restauracji „Trocadero“. Lewański przyrzeka, że pomoże jej w uzyskaniu szybkiej rehabilitacji.

Podczas szamotania się rozlega się strzał i Lewański pada martwy na ziemię.

Zgłasza się do niej reżyser Ralicki, pro- ponując jej wielką rolę w filmie.

Ela przyjmuje tę propozycję. Ralicki namawia Ela aby z nim wyjechała zagranicę, gdzie uczyni z niej wielką gwiazdę fi- lmu.

Stęga udaje się do Ralickiego, by szcze- rze z nim pomówić.

W czasie tej wizyty Stęga znajduje w albumie fotografie Eli zadedykowaną Ralickiemu. Stęga rozgorączczony ucieka.

Tymczasem Ela decyduje się wyjść za- małż za Stęga i mówi o tem Ralickiemu.

Po powrocie do hotelu znajduje jednak pożegnalny list Stęgi, który pisze, że opu- szcza ją na zawsze, nie podając jednak powodu tej nagłej rozłąki.

Ela jest zrozpaczona, gdyż stało się to po udzieleniu odmownej odpowiedzi Ralickiemu. Obecnie więc zmienia zdanie o wy- jeździe z Ralickim do Wiednia.

Tam zostaje aresztowana pod zarzutem skradzenia przed trzema laty brylantów, należących do księcia Pieczorskiego.

Ralicki dowiaduje się przypadkiem, że księżę Pieczorski bawi w Wiedniu i przeby- wa w tym samym hotelu „Tivoli“. Reżyser udaje się więc niezwłocznie do niego, by księżę zaświadczył, że Ela nie ma nic wspólnego z kradzieżą jego brylantów.

Ku zdumieniu jednak Ralickiego księżę stwierdza w gabinecie komisarza, że Ela jest właśnie ową Emmą Schneider, która skradła mu brylanty.

Ralicki udaje się tymczasem do swego przyjaciela, Stefana Malina, który jest dy- rektorem hotelu „Tivoli“. Malin przygoto- wał jakiś plan, który ma zamaskować prawdziwą Emmę.

Gdy Ela opuszcza Hotel „Lux“ spostrze- ga na korytarzu człowieka w masce. Ten sam tajemniczy nieznajomy angażuje się do teatru „Olimpia“. Znany literat Renner ma przybyć do wytwórni „Uranja“. O Mister X-ie donoszą dzienniki sensac. szczegóły.

Renner odwiedza wytwórnię „Uranja“. Podczas rozmowy z nim Ela zauważa, że literat ma zabandażowany wskazujący pa- lec u prawej ręki.

Ambasador meksykański w Wiedniu ukry- wa w skarbcu w swym pałacu kolje perlo- wa o milionowej wartości.

Mimo ścisłego nadzoru, tajemniczy wła- mywacz, ucharakteryzowany jako ambasa- dor, kradnie perły. Nazajutrz, na wezwanie przez telefon zwraca je wśród tysiącznych niebezpieczeństw.

Mister X, demaskuje Waldena jako oszu- sta i dopomaga do aresztowania „Mokrego Rudolfa“.

Z rozkazu nieznajomej przez telefon, Mister X zakrada się do mieszkania miss Alicji Denver, córki posta angielskiego. — Miss Alicja chwytą go na gorącym uczyn- ku.

Tajemnicza nieznajoma skłania Rennera, by zostawił pudełko z pierścieniem miss Alicji w sklepie jubilerskim. Po rozmowie z nieznajomą Renner przekonywa się, że jest połączony z kom. Martinem.

Mister X dostaje się do mieszkania swego kolegi Szuica, skąd zamierza przedostać się do domu lorda Wellingtona, by mu zwrócić skradzioną kolekcję monet.

W domu lorda wybucha pożar właśnie w chwili, gdy jest w nim mister X. Boha- terski włamywacz ratuje życie kilku miesz- kańcom. Sam zaś, ranny, mdleje na progu mieszkania Szuica.

Po przyjeździe do zdrowia, Renner czuje, że znów ogarniają go noce. Na rzecz przy- tulkę dla podrzutków postanawia zdobyć 50 tys. dolarów od przemysłowca Holta.

Z jednej strony podziw, entuzjazm, zachwyty i wszelkie tego rodzaju uczu- cia, w których — muszę to powiedzieć bez ogródek — jest przeważnie bardzo wiele ograniczenia. Trudno o zajęcie mniej godne zazdrości jak właśnie zaję- cie i losy tak zwanej gwiazdy. Reżyse- rzy, dyrektorzy, malarze i wszyscy lu- dzie, którzy mają coś wspólnego z wy- twórnią — żądają od „gwiazd“ pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Owa gwiaz- da, którą publiczność ogląda w kosztow- nych toaletach, którą wszyscy pod- dziwiają, często musi wstawać o piątej rano i kłaść się spać o drugiej w nocy. Proszę mi wierzyć, że niema w tem absolutnie przesady.

Nie narzekałabym na ten stan rze- czy, gdyż przyzwyczajona jestem do pracy. Ale, droga Panno Alicjo, co się ma za tę pracę? Podziw tłumów, które jak każdy tłum składają się z jednostek niewybrednych i zawiść całego szeregu ludzi, zawiść bliska nienawiści.

Niejednokrotnie zwierzałam się Pa- ni z moich trosk wiedeńskich. Mówiły- śmy nawet z nim o tem. Przekonałam się teraz, że w Warszawie nietylko nie jest lepiej, lecz może i gorzej. Z tego względu postanowiłam nie podpisać naj- bliższego kontraktu i odsunąć się od filmu.

Wie Pani do czego wracam? Do mego starego, kochanego cyrku. Jednak tam się czuję najlepiej. Ten typowy za- pach cyrku, o którym ludzie wytwórni mówią, że przypomina zapach perfum „Jockey-Club“, a o którym ludzie mniej wytwórni powiadają, że poprostu zala- tuje stajnię — ten zapach jest dla mnie atmosferą, w której czuję się najlepiej. Przywykłam do tej pracy, do tych ludzi i nawet do tej widowni. Kariera filmo- wa pozwoli mi i tak stawić wyższe wy- magania i mam nadzieję, że uzyskam poważne engagement zagraniczne.

Tyle o sobie.

Chciałabym wiedzieć jak się Pani miawa po ostatnich wydarzeniach? Jak się Pani czuje w Szwajcarii i czy ry- chło zamierza Pani wrócić do Wiednia. Wyobrażam sobie, jak przykro musi mi być bez nas. Dopiero przecież nie- dawno przyszedł, nieborak, do zdro- wia.

Panno Alicjo! Myślę bardzo często o tem, że pora nareszcie będzie wy- wieść go z tej matni, w której się teraz znajduje. Jak długo można wystawiać cierpliwość człowieka, a może i jego u- czucia na tak ciężką próbę. Będziemy musiały zastanowić się nad tem poważ- nie. Proszę, niech mi Pani odpisze, jak- kie względy przemawiają za tem, by rzecz ciągle była jeszcze trzymana w tajemnicy. Bardzobym była Pani wdzię- czna, gdyby zechciała skomunikować się z panną Reną Walden w tej sprawie. Ciekawa jestem, czy numer telefonu, który podałyśmy mu ostatnio, nie do- prowadził go do pewnych wniosków. Jakkolwiek bądź i nasza sytuacja staje się coraz bardziej trudna. Choćbyśmy nie chciały — prędzej czy później trze- ba będzie skończyć z tem wszystkim.

Czekam na list Pani i pozdrawiam Panią i całuję najserdeczniej.

Ela.

Na list ten po kilku dniach otrzyma- ła Ela odpowiedź datowaną z Lozany.

— „Kochana moja sojuszniczko!

Jak dziwnie się nieraz składa w ży- ciu. Prawie jednocześnie musiałyśmy opuścić Wiedeń. Poznaliśmy się w o- kolicznościach dość niezwykłych i pra- wie jednocześnie zaczynamy się zasta- nawiać nad tem, jak rozwikłać naszą ta- jemnicę. W każdym razie możemy so- bie pogratulować. Ten dla wszystkich tajemniczy człowiek, dla nas niema w sobie nic z tajemnicy, za to my — ca- ła nasza trójka — trafiła go otoczył zagadką nieprzeniknioną.

Pamiętam ów dzień, w którym po-

znaliśmy się na przyjęciu u Lady Windstone, kiedy brat Reny Walden wręcz sprowokował naszego pupila. — Wystarczyło nam jednego spojrzenia, byśmy się zrozumieli. I od tej chwili stałyśmy się współniczkami wielkiego sekretu, do którego dopuszczona zosta- ła tylko Rena.

Po przyjeździe do domu zastanowie się nad tem czy i jak sprawę zakończyć. Nie umiem zwierzać się z rzeczy, które są mi najdroższe. Powiem Pani jedno tylko: wraz z tem wyjawieniem praw- dy, wiąże bardzo wiele nadziei. Byłoby dla mnie ciężkim ciosem, gdyby te na- dzieje miały się nie urzeczywistnić. Dla tego wołę ów stanowczy i decydujący moment odłożyć na jak najpóźniej. — Chcę w ten sposób zdobyć pewność.

Droga Pani! Widzę, że wdałam się w filozofię bardzo mętną. Pani list — tak konkretny, dowiedziałam się z nie- go, że wraca Pani do swej dawnej pier- wszej miłości: do cyrku. A propos: jak tam sprawa z panem Grzegorzem?

Mam nadzieję, że wszystko u Pani obróci się teraz na dobre. Nasze miasto nie przyniosło pani szczęścia. Już zaw- sze lepiej zostać na swoich śmieciach. Wraz z przejściem do cyrku rozpoczy- na Pani jednak życiową koczowniczo- ść. Tem milej Pani będzie od czasu do czasu wrócić do swej Warszawy. A je- śli się kiedy wydarzy, że wpadnie Pani do Wiednia, to proszę uważać nasz dom za swój.

Na dziś kończę. Za kilka dni napiszę obszernie co myślę o tamtej sprawie. Muszę wreszcie zdobyć się na krok sta- nowczy i musi mi Pani pomóc.

Zresztą jest to przecież nasza wspólna sprawa. Nie wolno mi samej decy- dować.

Całuję panią serdecznie.

Alicja.

Trzecia sojuszniczka Rena Walden otrzymała w kilka dni potem list d. Eli. Ela pisze:

— Droga Panno Reno!

Panna Alicja, którą jest Pani — o ile wiem — w korespondencji, zna już wszelkie szczegóły dotyczące mej naj- bliższej przyszłości. Mam wszelkie dane, by sądzić, że najwyżej za rok zoba- czy mnie pani na koniu na maneżu cyr-

kowym. Panowie Morris and Thmas, którzy jeszcze przed kilku miesiącami uważali za największy zaszczyt dla mnie, że udzieli mi kilku minut rozmi- wy w swoim małym gabineciek wiedeńskim, teraz, gdy im doniosłam listo- wnie, że zamierzam porzucić ekran i wrócić na arenę — wydelegowali do mnie specjalnie swego najpoważniejsze- go urzędnika. Ludzie zmieniają się wo- bec nas w zależności, od tego, jak się nasz portfel zmienia. Tak już jest, trze- ba się z tem pogodzić.

Zastanawialiśmy się właśnie z Pan- ną Alicją nad tem, co dalej czyścić w naszej sprawie. Mojem zdaniem struna jest już tak naciągnięta, że lada chwila pęknie. Wiem jak się sytuacja przed- stawia i uważam, że Miss Alicja zupeł- nie zbędnie się lęka. Mam wrażenie, że z nas trzech ja go znam najlepiej i na- lepiej potrafię ocenić jego intencję. Są one czyste i jaknajlepsze. Że trudno mu jest odrazu zawrócić — temu niema się co dziwić.

Czy nie było żadnego wezwania przez telefon? Czy się nie dopytywał o którąś z nas? Mówiłam już Pani, że trzeba będzie się mieć na baczności. Nie wątpię, że uprzedziła Panna Blo- chówna służbę i że telefon jest odpo- wiednio obsługiwany. Szkoda byłoby naszych zachodów, gdyby przez jedno nierozważne słowo kogoś z tej domo- wników, rzecz miała odrazu wykręcić się. Tembardziej, że w ten sposób byłby nasz pupil wprowadzony w błąd. Praw- dy nie dowie się nigdy przez przypa- dek, a tylko za naszą zgodną wolą.

Pani jedna trzyma teraz w rękach wszystkie nici tej sprawy. Nie wątpi- my obie z panną Alicją, że są to godne ręce i madra głowa. Czy ułożyły się już sprawy z bratem? Pomógł Pani w swym czasie ów tajemniczy Mister Iks. Jestem przekonana, że sytuacja w Pani domu zmieniła się od tej chwili nie do poznania. Brat jest chyba uległy i oddał do dyspozycji Pani tę część mająt- ku, która się Jej prawnie należy. Są to bardzo smutne rzeczy i proszę mi wy- baczyć, że je poruszam. Mam jednak wrażenie, że nasza przyjaźń upoważnia mnie do tego.

Proszę o kilka słów i proszę przyiać najserdeczniejsze pozdrowienia od

Eli Robertson.

## Rozdział sto trzydziesty siódmy Czwarta sojuszniczka

Renner był tak zniecierpliwiony, że dwukrotnie nakręcał fałszywy numer.

— Czy to E. 41-82?

— Nie, omyłka. Tutaj jest 42-81.

Za drugim razem znów była omyłka. Mówił numer 41-81.

Renner zdobył się wreszcie na spo- kój, skupił się w sobie i, jakby rozwią- zywał najtrudniejsze zadanie, nakręcił powoli jedną literę i cztery cyfry. Wre- szcie jakiś nieznajomy głos odezwał się:

— Hallo.

— Czy 41-82?

— Tak, a z kim pan chciał mówić? Od czego zacząć?

Właśnie o to chodzi, że Renner sam nie wiedział z kim chciał mówić. A ra- czej może i wiedział z kim chciał mó- wić, ale nie wiedział jak się ten ktoś na- zywa. Gdyby był mógł, gdyby go zro- zumiał, to powiedziałby poprostu:

„Chciałbym mówić z tą tajemniczą pa- nią, która w ciągu ostatnich kilku mie- sięcy dzwoniła do mnie prawie co dzień i dotychczas nie podała mi swego na- zwiska. Ostatnio musiała wyjechać i zostawiła ten właśnie numer telefonu jako swój“.

Ale w ten sposób Renner byłby na- pewno niezrozumiały. To też na pyta- nie z kim chciał mówić, odparł powoli, jakby lękając się, że zrazi swego roz- mowcę.

— Widzi pan, jest mi dość trudno po- wiedzieć, z kim chciałbym mówić. Mo- że panu coś powie moje nazwisko. Tu- taj mówi Artur Renner. Czy nie uprze- dzano pana, że będę dzwonił?

— Ku swemu rozczarowaniu Renner usłyszał odpowiedź przeczącą:

— Nie, nikt nie uprzedzał o telefo- nie od pana Artura Rennera.

— Jeżeli panu jest moje nazwisko nieznane, — ciągnął Renner, — to po- wiem poprostu, że chciałbym mówić przedewszystkiem nie z mężczyzną a z kobietą. Z młodą niewiastą, która w tym domu musi być napewno. Przed- ewszystkiem proszę mi powiedzieć, z kim mówię?

— Właściwie to pytanie było zbyt- eczne. Z tonu i po wymowie przeko- nał się Renner, że mówi prawdopodobnie z kimś ze służby. Istotnie, oka- zało się, że mówił z lokajem.

Nagle lokaj jakby sobie coś przy- pomniał:

— Aha, przypominam sobie prośbę szanownego pana. Mówiła pani, że żeby uważać na telefony, ale nie spo- dziewała się, że ten telefon będzie tak rychło.

— Z kim jestem połączony — za- gadnął Renner nagle, jakby liczył, że zdoła zaskoczyć lokaja.

(Dalszy ciąg jutro).

## Spalił zwłoki swej ofiary

Bestjalska zbrodnia notorycznego złodzieja

Luck, 26 sierpnia.  
Pożar zlokalizowano i lupem ognia padła tylko stodoła, należąca do Andrzeja Harasimeczuka, mieszkańca wsi Ławrów, gm. Połonka.

Wydawałoby się z tej krótkiej notatki, że mamy do czynienia z wypadkiem zwykłego z pośród licznych na Wołyniu pożarów.

Sprawa jednak się mocno skomplikowała, gdy z dymiących zgliszcz wydo było napół spalone zwłoki Igora Wilczyńskiego, zięcia właściciela spalonej stodoły.

Gdy przeprowadzono sekcję zwłok okazało się, że zamordowany padł ofiarą skrytobójczego mordu, gdyż na ciele jego ujawnione zostały ślady ran, zadanych tępem narzędziem.

Pierwotnie śledztwo poszło w kierunku ustalenia motywów zbrodni, których ujawnienie dało rewelacyjne wprost wyniki i doprowadziło do ujęcia niejakiego Wasyla Koźluka, notorycznego złodzieja i przestępcy.

Okazuje się, że zamordowany Wilczyński od dłuższego czasu wspólnie ze swym zabójcą prowadził zbrodniczy proceder i obaj ciągnęli zyski z dokonanych kradzieży.

Gdy pewnego dnia między spółnikami wynikła sprzeczka na tle nieporozumień osobistych, Wilczyński zagroził Koźlukowi, że wyda go w ręce władz policyjnych.

Obawa przed odpowiedzialnością karną sprawiła, że Koźluk powziął zbrodniczy zamiar usunięcia z drogi niewygodnego i dobrze poinformowanego spółnika.

Wywabiwszy Wilczyńskiego z domu nocną porą, Koźluk zaopatrzony w śmiertelne narzędzie, zadał nieszczej sliwej ofierze kilka straszliwych ciosów w głowę, naskutek których Wilczyński nie wydawszy nawet jęku, wyzionął ducha.

Celem zatarcia śladów zbrodni. Koźluk zawił ciało zamordowanego do pobliskiej stodoły, którą następnie podpalił.

Perfidny zbrodniarz nie przyznawał się początkowo do dokonania podwójnego przestępstwa mordu i podpalenia, ale wzięty w krzyżowy ogień pytań, wyjął szczegóły swego niecznego czynu.

Obecnie Koźluk przebywa w więzieniu w Łucku, czekając na rozprawę sądową, w wyniku której zapewne ponie się zasłużoną karę, za ohydny mord.

## Tragedia zakochanego młodzieńca

Wystrzałem w skroń odebrał sobie życie

Równe, 26 sierpnia.  
Przytłumiony huk, cienkie pasemko szkarłatnej krwi i oto nowe życie ludzkie padło w ofierze zawiedzionej miłości.

Długoletni służący właścicielki majątku Wandy Zmijewskiej, 28-letni Iwan Biłyk zakochał się w jednej z dziewczyn folwarcznych, która obdarzała młodego i przystojnego parobka wzajemnością.

Po pewnym czasie jednak Biłyk zauważył, że ukochana przestaje zwracać nań uwagę i z każdym dniem staje się

chłodniejsza, co skłoniło chłopca do powzięcia podejrzenia, że afekt niedoszłej jego narzeczonej skierował się w inną stronę.

Gdy przypuszczenia te zostały potwierdzone, Biłyk postanowił odebrać sobie życie i w tym celu zaopatrzył się w rewolwer, który od pewnego czasu stale nosił przy sobie.

Dnia krytycznego służący zawiadził robotników dworskich do miejscowości Czarne Łozy i tutaj, skorzystawszy z nieuwagi otoczenia, strzelił sobie w skroń, ponosząc śmierć na miejscu.

## Przedłużajcie Wasze życie.

Życie można przedłużyć, chorób uniknąć, chorzy leczyć, słabych wzmacniać, nieszczęśliwych pocieszać.

Co jest źródłem wszystkich chorób?

Oslabienie systemu nerwowego, przygnębienie, strata osób bliskich, zawody życiowe, obawa przed chorobą, zły system życiowy i wiele innych przyczyn.



## Pogodne usposobienie

jest najlepszym lekarzem! Jest tylko jedna droga, która prowadzi do uspokojenia, do podniesienia na duchu, do rozbudzenia nadziei, a drogę tę wskaże Wam broszurka, którą może otrzymać każdy, kto o to poprosi

## zupełnie darmo

Z tej małej broszurki dowie się każdy, jak można w krótkim przeciągu czasu wzmocnić nerwy i mięśnie, jak usunąć zmęczenie, wyczerpanie, utratę pamięci, zniechęcenie do pracy i wiele innych objawów choroby. Żądajcie tej broszurki a przyniesie Wam ona wiele chwil radości i pełnych nadziei.

Adresować:  
Pannonia - Apotheke  
Budapest 72. 130-3  
Postfach 83, Abt. 138.

JEDYNY PRZYJACIEL  
KTÓRY NIGDY NIE ZAWODZI  
TO ORIGINALNE

Borysław, 26 sierpnia.

Józef Makar i Stanisław Smak, obaj z Borysławia, włamali się do nieczynnego szybu firmy „Galicia“ na Horodyszczu, gdzie, po zerwaniu podłogi, zeszli w głąb dołu ropnego. W czasie

kradzieży ropy ulegli oni zatruciu gazami.

Pełniący w pobliżu służbę posterunkowy Drzewiej, dowiedziawszy się o wypadku, wydobyl zatrutych i przy pomocy sztucznego oddychania przywrócił ich do życia.

Doktor  
**H. SZUMACHER**  
POWRÓCIŁ  
Choroby skórne  
i weneryczne  
**PIOTRKOWSKA 56**  
tel. 148-62  
od 1 i pół - 4, 6-9 wiecz, w niedziele i święta od 10-1  
**Ceny lecznicowe.**

DR. MED.  
**R. Augenfiszowa**  
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA  
POWRÓCIŁA,  
przyjmuje od 5-6 i 7-8 w.  
SRÓDMIEJSKA 12, tel. 126-87.  
i w lecznicy „Vita“, Piotrkowska 45  
od 3-4 i 6-7 w.

DOKTOR  
**W. Łagunowski**  
Piotrkowska 70, tel. 181-83.  
**powrócił,**  
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE  
i MOCZOPŁCIOWE.  
Gabinet Roentgen - leczniczy.  
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół  
i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele  
i święta od 10-1.

**Dr. Dorota LEWY**  
POWRÓCIŁ  
CHOROBY PŁUC  
(Roentgen)  
**Piotrkowska 124**  
przyjmuje od 5-7.

**METRO**  
PRZEJAZD 2

Dzisiaj i dni nast.  
Poraz pierwszy w Łodzi.  
**William Haines**  
Niezapomniany „Tajemniczy Dżem“ w najnowszej roli, jako sprytny przybysz, obitracający z pieniędzy naj-  
poważniejszych obywateli miasta. W żywiołowej komedii najnowszej produkcji p. t.  
**NABIERAŁSKI i S-ka**  
Współdziałają biorą Ernest Torrence, Jimmy Durante, oraz piękna Lella Hyams.  
Passepartout oprócz urzędowych nieważne.

**ADRIA**  
GŁÓWNA 1

Kino Dźwiękowe  
**PAKIETA**  
ul. Sienkiewicza 40  
Tel. 141-22.  
Dzisiaj i dni następnych.

1) **PAŁAC NA KÓŁKACH**  
w rol. gł. Karolina Lubieńska, Nina Grodziska, Kaz. Krukowski, Aleks. Zelwerowicz, Igo Sym,  
Zbyszko Sawan i inni, oraz  
2) Najświetniejsza komedia muzyczna w wersji francuskiej p. t.  
**Śpiew... Catus... Dziewczynyna**  
(Wytwórnia Eclair Tirage, Paris). W rol. głównych Gustaw Fröhlich, Marta Eggerth, Tibor  
v. Halmay. 50-10

Dr.  
**H. Zelicki**  
chor. kobiece i akuszerja  
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul.  
**ŻEROMSKIEGO № 1**  
godziny przyjęć od 4-8, tel. 237-69.

Dr. MED.  
**Al. Kopcowski**  
CHOROBY WEWNĘTRZNE  
**POWRÓCIŁ**  
**Gdańska 37**  
Tel. 232-55, przyjmuje 7-8 wieczór.

DOKTOR  
**KLINGER**  
spec. chor. wenerycznych, skórnych  
i włosów (porady seksualne)  
**Andrzeja 2, tel. 132-28**  
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w  
W niedziele i święta od 10-12.

**Aparat krótkofalowy**  
Choroby stawów, kości, mięśni, ner-  
wów, skóry, narządów wewnętrznych  
kobietcych i t. d.  
w gabinecie terapii fizykalnej  
Dr. POLAKA, Nawrot 7, Tel. 164-21.

**Złoto BIZUTERJE, SREBRO**  
kwity lombardowe ku-  
puje i płaci najwyższe ceny Zakład  
Jubilerski I. FIJAŁKO,  
PIOTRKOWSKA 7.

GABINET TERAPII FIZYKALNEJ  
**Dr. Polaka**  
NAWROT Nr. 7  
Tel. 164-21.  
prąd wysokiego napięcia i frekwencji,  
radium, lampa Hellum, DIATERMJA,  
lampa kwarcowa, promienie pozacer-  
wone (ciepne) galwanizacja, farady-  
zacja, masaże i t. d.

b. Profesor  
chorób nerwowych  
**Wł. Dzierżyński**  
powrócił.  
**Kopernika 21**  
tel. 123-83.  
ordynuje od 5-6.

Doktor  
**Sołowiejczyk**  
POWRÓCIŁ  
Specjalista chorób skórnych  
i wenerycznych  
**Piotrkowska 99, tel. 144-92.**  
Przyjmuje od 4-6 i od 8-9 wieczór.

**Tekla Abkinówna**  
pianistka-pedagog  
wznosiła lekcje gry fortepianowej,  
Warunki b. przystępne  
Telefon 241-35 (od 3-5-iej) 20-2

POTRZEBNE prasowaczki do białizny  
Solna Nr. 12. Biderman, front, 1-sze  
piętro.

ŁÓŻKA dębowe nowe, modny fason,  
solidnej roboty, Łagiewnicka 27, m. 4.  
Bałucki Rynek

ANTONI Łapiński, obrońca sądowy,  
zalatwia sprawy cywilne, karne, karno  
administracyjne i skarbowe, egzeku-  
cyjne i eksmisyjne, redaguje teksty  
prawne. Porada 2 złote. Łódź, Zgier-  
ska 95, m. 5.

JĘZYKA polskiego, korespondencji i  
rachunkowości szybko i gruntownie  
wycza rutynowany nauczyciel. Star-  
szych specjalną skróconą metodą  
Wólczańska 29, m. 1, front, parter

UWAGA! Wypożyczam garderobę słu-  
bna i balowa. 6-go Sierpnia 20, sklep  
galanterijny

ZNALAZCA teczki zawierającej doku-  
menty Kółka Łowickiego Rudy Pabia-  
nickiej przoszony jest zwrócić takowe  
za wynagrodzeniem Zł. 30, Schneider,  
Łódź, Gdańska 112. 29

POTRZEBNE szwaczki do szycia re-  
kawiczek. Markowski, Ogrodowa 9.

LEKARZ - DENTYSTA  
**Stanisław Gelberg**  
powrócił  
UL. ZAWADZKA Nr. 14. Tel. 108-33  
przyjm. od 10-2 i od 3-7 p. p. 30-2

DR. MED.  
**M. TAUBENHAUS**  
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA  
**Zgierska 11,**  
tel. 246-09.  
Przyjm. od 4-8 w. 30-2

Dr. med. 30x2  
**Z. Pinczewska**  
Położnictwo, chor. kobiece  
przeprowadziła się  
**Gdańska 74 m. 1, tel. 108-01**  
przyjmuje 4-6 po poł.

**ARAGO** ST. GÓRSKIEGO  
PEWNY W WYNIŚCZENIE  
ODCISKÓW  
ZAWIADOMIENIE. Szanownym moim  
Klientom podaję do wiadomości, iż  
mój zakład wulkanizacyjny przy ul.  
Zamenhofa Nr. 6, przeniesiony został  
na ul. Piotrkowska Nr. 110 i nadal po-  
lecam się M. Raźniewski.  
POSZUKUJE się uczciwej służącej do  
wszystkiego oraz panią do dwule-  
tniego dziecka. Andrzeja 24, m. 12, tył-  
ko od 4-iej do 7-iej po południu.



# Polska-Czechosłowacja 24:24

## Zacięta walka w pierwszym dniu meczu pływackiego

Nasz warszawski korespondent telefonicznie:

Pierwszy dzień międzypaństwowego spotkania pływackiego Czechosłowacja — Polska wywołał duże zainteresowanie.

Polacy walczyli niezwykle ambitnie i z silnym przeciwnikiem uzyskali w pierwszym dniu zawodów z trudem wynik remisowy 24:24.

Z zespołu polskiego na specjalne wyróżnienie zasługuje KARLICZEK, STAR TUJĄCY W TRZECH KONKURENCJACH ORAZ PANIE MORAWSKA i KLAUSÓWNA.

Czesi jak było do przewidzenia, okazali się przeciwnikiem niezwykle silnym. Wyróżniał się u nich w pierwszym rzędzie skoczek LEICHERT oraz panie FEUNDOWA i SCHRAMEKOWA.

Wyniki konkurencji rozegranych w pierwszym dniu zawodów przedstawiają się następująco:

**400 METRÓW PANOWIE:** 1) Bocheński 5,32,6, 2) Karliczek 5,36,8, 3) Schoen (Cz.) 5,38,6, 4) Kohutek.

**100 MTR. NA WZNAK DLA PAŃ:** 1) Freundowa (Cz.) 1,33,6 (rekord czeski wyrównany), 2) Morawska 1,39,8, 3) Schebestowa (Cz.) 1,41,8, 4) Szczerbówna.

**400 MTR. STYLEM DOWOLNYM DLA PAŃ:** Po bardzo ostrej walce prowadzonej od startu do mety pierwsze miejsce zajęła czeska Schramekówna w czasie 6,31,6 (rekord czeski), 2) Kratochwilówna (P.) 6,35 (rekord Polski), 3) Wyrłowa 7,30,4, 4) Spotowa (Cz.).

**100 MTR. NA WZNAK PANOWIE:** 1) Karliczek 1,17,4, 2) Heiling (Cz.) 1,18,4, 3) Samanek, 4) Machowski.

**SKOKI Z TRAMPOLINY PAŃ:** 1) Klausówna 70,12, 2) Kacanowa 65,35, 3) Kokali-Kowalewska.

**SKOKI Z WIEŻY PANÓW:** 1) Leikert (Cz.) 108,99, 2) Ziaja (P) 92,40, 3) Neswald (Cz.) 83,57.

**SZTAFETA 3×100 MTR. STYLEM ZMIENNYM PAŃ:** 1) Czechosłowacja 4,36,4 (rekord czeski), 2) Polska 4,40,4 (rekord Polski wyrównany).

**SZTAFETA 3×100 STYLEM ZMIENNYM PANÓW:** 1) Polska w składzie Karliczek, Kaputek i Bocheński.

Czas 3,45,2, 2) Czechosłowacja w składzie: Hayling, Czegka, Steiner. Czas ten sam.

Walka na finiszu była niezwykle ostro.

## O prymat wśród państw słowiańskich

walczyć będą reprezentacje lekkoatletyczne Polski i Czechosłowacji

W dniach 2 i 3 września odbywa się w stolicy międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Czechosłowacja.

Mecze te mają już ustaloną tradycję. Rozgrywane są co roku od 1927 roku. Początkowo odbywały się o puchar, ufundowany przez pana ministra Zaleskiego.

Po pięcioletnich walkach nagroda ta została zdobyta na własność przez drużynę polską, która odniosła w tych rozgrywkach trzy zwycięstwa, podczas gdy czesi — tylko dwa.

Od roku ub. rozgrywki toczą się o piękny puchar, ofiarowany przez ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji, p. Benesa. Jak wiadomo, pierwsze spotkanie o ten puchar w Pradze w r. ub. przyniosło zwycięstwo drużynie polskiej w stosunku 76 i 1/3 do 75 i 2/3, a zatem tylko o 2/3 punkta. Ogółem — w sześciu spotkaniach dotąd rozegranych czeski uzyskał 475 pkt., a polacy — 458 pkt.

W rozegranych dotąd spotkaniach Polska — Czechosłowacja barw polskich bronili 54 zawodników, a czeskich — 55.

Najwięcej razy startowali: Douda i Hoffman. Zawodnicy czescy odnieśli dotąd 47 zwycięstw w poszczególnych konkurencjach, w tem — 4 w biegach sztafetowych. Polacy zanotowali 46 zwycięstw, w tem — 8 w sztafetowych. Indywidualnie najwięcej zwycięstw odniósł Kostrzewski.

Drużyna polska przygotowuje się do tegorocznego meczu bardzo starannie.

Zorganizowane zostały specjalne treningi naszych zawodników, a na kilka dni przed zawodami odbędą się treningi sztafet.

## Prenn wyjaśnia...

W związku z opublikowaną w prasie polskiej wiadomością, że Pol. Związek Tenisowy odrzucił propozycję Prenna występowania w barwach polskich — redakcja tutejszego dziennika „Prager Abendzeitung” zwróciła się do Prenna o wyjaśnienie w tej sprawie.

Prenn oświadczył, że nie rozumie tej wiadomości, gdyż nigdy nie starał się o przyjęcie go do Pol. Zw. Tenisowego, jak

również nie zamierzał osiedlić się w Polsce.

Wprawdzie pewnego razu rozmawiał w Londynie z konsulem polskim o tenisie, ale — jeśli konsul polski w Londynie przesłał do Pol. Zw. Ten. prośbę Prenna o przyjęcie go do Związku — była to prywatna inicjatywa konsula, powzięta bez wiedzy Prenna i wbrew jego woli.

## Dlaczego Francuzi stracili puchar Davisa?

As tenisu francuskiego, Cochet, zapytywany o przyczyny porażki w meczu finałowym o puchar Davisa Francja — Anglja odpowiedział:

„Dziwię się, że dotąd nikt tej przyczyny nie podniósł. We Francji posiadamy zaledwie 200.000 graczy, podczas kiedy Anglja liczy ich dwa miliony...”

## Jamboree harcerskie słowian w Polsce.

Konferencja skautów słowiańskich, odbyta w czasie międzynarodowego Jamboree w Gödöllö, uchwaliła zwołać zlot (jambo) skautów słowiańskich jeszcze w r. b. w Polsce, a w r. 1934 zorganizować kurs instruktorów skautowych — słowian z udziałem 10 instruktorów z każdego państwa.

Na konferencji tej postanowiono pozatem propagować szeroko ruch skautowy wśród dziewcząt krajów słowiańskich szczególnie w Bułgarii i Jugosławii, gdzie ruch ten jest dość słaby.

## Szamota startować będzie w Polsce.

Szamota, zawodowy kolarz polski przebywający stale w Paryżu wystąpi w Polsce kilkakrotnie w dniach 21, 23, 24 i 22 września.

Szamota startować będzie trzy razy w Warszawie a raz w Kaliszu lub Łodzi. Wraz z Szamotą przybędą do Polski wicemistrz Włoch Bergan i amerykańnik Materni.

## Sport w Rosji sowieckiej

W międzymiastowym meczu bokserkim Moskwa — Leningrad wygrali bokserzy Leningradu 5:3.

W Pamirze przebywają obecnie dwie sowieckie ekspedycje wysokogórskie. — Jedną z nich przygotowuje się do wejścia na szczyt Stalina i założyła obóz na wysokości 5600 mtr.

Druga — dążąca na szczyt Kominternu, ma zamiar założyć obóz na wyso-

kości 6200 mtr., w punkcie osiągniętym w r. ub. przez ekspedycję znakomitego alpinisty sowieckiego, Gorbunowa.

W tegorocznym obozie szybowcowym na Krymie bierze udział ponad 200 lotników. Lotnictwo szybowcowe w Rosji jest sportem ogromnie rozpowszechnionym. Według projektów na rok 1934 liczba pilotów szybowcowych wynosić ma w Sowietach — 30.000.

## Szczegółowy program biegu dookoła Polski

Jak już donosiliśmy, w dniach 1 — 10 września b. r. odbędzie się III bieg kolarski „dookoła Polski”, na łącznym dystansie 1722 klm.

Dokładny program biegu przedstawia się następująco:

- 1 września: Warszawa — Toruń — 213 klm.
- 2 września: Toruń — Ostrołęka — 248 klm.
- 3 września: Ostrołęka — Grodno — 199 klm.
- 4 września: Grodno — Wilno — 183 klm.

5 września: w Wilnie jednodniowy odpoczynek.

6 września: Wilno — Lida — 115 klm.

7 września: Lida — Wołkowysk — 208 klm.

8 września: Wołkowysk — Brześć n. B. — 241 klm.

9 września: Brześć n. B. — Lublin — 155 klm.

10 września: Lublin — Warszawa — 160 klm.

Start i meta biegu — na Dynasach w siedzibie Warsz. Towarzystwa Cyklistów, które jest organizatorem biegu.

## Polscy tenisiści nie wezmą udziału

w mistrzostwach Śląska Niemieckiego

„Oberschlesischer Tennis - Verband” zwrócił się do Pol. Zw. Tenisowego z prośbą o przysłanie czołowych graczy polskich na międzynarodowe mistrzostwa Śląska niemieckiego, wyznaczone na dni 27 b. m. — 3 września b. r. Związek polski projekt ten załatwił

odmownie, ze względu na to, że w dn. 26 — 27 b. m. czołowi nasi zawodnicy zajęci są finałowym spotkaniem o drużynowe mistrzostwo Polski Legia — Lwowski K. T. we Lwowie, a w dniu 4 września — rozpoczynają się już w Warszawie międzynarodowe mistrzostwa Polski.

## Łańko otrzymał nagane za przewinienie na meczu w Bydgoszczy.

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN-u na swem ostatnim posiedzeniu postanowił ukarać zawodnika Łańkę z Polonji warszawskiej surową naganą za obrazę sędziego na meczu z Polonią w Bydgoszczy.

Należy zaznaczyć, że za to samo przewinienie zawodnicy Klubu Turystów ukarani zostali dyskwalifikacją od dwóch do sześciu tygodni.

Oto jak wygląda bezstronność naszych naczelnych władz piłkarskich z siedzibą w Warszawie.

## Skromny wniosek

Bulanow będzie mógł po roku nadal rozbijać zawodników i sędziów.

Warszawa, 26 sierpnia. Wydział Gier i Dyscypliny PZPN-u wystąpił z wnioskiem do Zarządu P.Z.P. N-u o usunięcie Borysława Bulanowa na przeciąg jednego roku od kierownictwa sekcji piłki nożnej Polonji.

Wniosek słynnego już dziś w całej Polsce Wydziału Gier i Dyscypliny PZPN-u jest zaiste b. skromny.

P. Borys Bulanow pozwolił sobie na pobicie zawodnika Turystów Frankusa po meczu warszawskim, a w Bydgoszczy rzucił się po meczu na sędziego. Za te „błaha” przewinienia, odsunięcie od pracy klubowej na przeciąg jednego roku jest zdaniem Wydz. Gier i Dyscypliny zupełnie wystarczające.

## Piłkarze polscy

zwyciężają czeskich na Makkabiadzie.

W dalszym ciągu Igrzysk Makkabi w Pradze odbyło się spotkanie piłkarskie między reprezentacjami Polski i Czechosłowacji.

Mecz zakończył się zwycięstwem reprezentacji Polski w stosunku 3:0 (2:0).

Polacy znacznie górowali nad gospodarzami.

Bramki dla zespołu polskiego zdobyli: Pomerancenblum, Hauptman i Krumholz.

Dziś w niedzielę odbędzie się finałowe spotkanie w piłce nożnej między Rumunją a Polską. W tenisie polacy ponieśli dwie porażki.

Prenn, startujący w barwach Anglii pokonał Wittmana w dwóch setach — 6:4, 7:5 a Witt pokonał Lieblinga w trzech setach 3:6, 6:4, 7:5.

Do finału w indywidualnym turnieju tenisowym weszli Prenn i Hecht, a w grze podwójnej panów para Prenn — Witt i Hecht — Klein.

## Zakończenie turnieju

tenisowego na Makkabiadzie.

W sobotę zakończony został turniej tenisowy, odbywający się w ramach Makkabiady w Pradze. Finał turnieju tego wygrała Czechosłowacja, bijąc Anglję w stosunku 2:1.

W indywidualnej grze panów pierwsze miejsce zajął Prenn, bijąc Hechta 6:2, 6:3, 6:4.

## Austria — Polska 4:1 (1:1)

Mecz piłkarski reprezentacji robotniczych.

W Warszawie rozegrany został w dniu wczorajszym międzypaństwowy mecz piłkarski reprezentacji robotniczych Austrii i Polski zakończony zwycięstwem austriaków w stosunku 4:1 (1:1).

Polacy znacznie ustępowali gościom austriackim, którzy górowali techniką i zgraniem.

Warto zaznaczyć, że najlepszy zawodnik polskiej drużyny Błazatek uległ kontuzji już na początku meczu i opuścił boisko.

Codzienna nowelka „Expressu“

## Rodzinny klejnot

M. Jacquier, szef departamentu francuskiego ministerstwa finansów, z okazji otrzymania orderu, urządził wielkie przyjęcie.

Zebrało się kilkadziesiąt osób. Młodzi tańczyli w salonie, starsi zaś grali w karty i spożywali smakowite zakąski.

Cheron, niższy urzędnik tegoż ministerstwa, z pewnym niepokojem obserwował, że jego szef zbytnio interesuje się jego małżonką. Jacquier przez dłuższy czas konferował z nią w drzwiach salonu i co najdziwniejsze, trzymał ją za rękę, spoglądając uporczywie na ręce.

— Szanowna pani — mówił do niej. — Ten pierścionek jest wspaniały. Od najmłodszych lat kocham się w starożytnych pierścieniach. Ten jednak jest bodaj najładniejszy z pośród wszystkich, które do tej pory widziałem.

Pani Cheron zarumieniała się po uszy. Od tylu lat przecież żaden mężczyzna już nie interesował się jej osobą. Będąc żoną niższego urzędnika, nie mogła sobie nigdy pozwolić na przyjmowanie gości, ani też sama nigdzie nie była. A tu zaproszono ją wraz z mężem na wielki bankiet, przyczem przełożony jej małżonka poświęca jej najwięcej uwagi.

Widząc, że Jacquier wciąż spogląda na pierścionek, zdjęła go wreszcie i podała mu go. Szef departamentu obejrzał dokładnie pierścień i zwrócił.

Następnego dnia Jacquier wezwał Cheroną do swego gabinetu. Po krótkiej zdawkowej rozmowie, przystąpił do właściwej sprawy.

— Przypuszczam, — rozpoczął — że pańska małżonka już panu powiedziała, iż zainteresowałem się bardzo jej pierścieniem. W związku z tem właśnie chciałem panu udzielić pewnych wyjaśnień. Przed 25 laty byłem zaręczony. Postanowiłem wówczas ofiarować mojej narzeczonej rodzinny pierścień, który miał już za sobą przynajmniej 200 lat. Na uroczystości zaślubinowej, w której uczestniczyła cała nasza rodzina, po wzniesieniu odpowiednich toastów, sięgnąłem do kieszeni po pierścień i ku memu największemu przerażeniu, nie znalazłem go. W kilka godzin wcześniej włożyłem go do kieszeni. Pamiętałem o tem dokładnie. Nie mogłem zrozumieć, co się z nim stało. Faktem jest jednak, że nie znalazłem klejnotu i do tej pory sprawa ta nie została wyjaśniona.

I oto dlatego właśnie zwróciłem uwagę na pierścień pańskiej małżonki. Przypomina on najzupełniej zaginiony. A najciekawsze, że odcyfrowałem na nim te same inicjały.

Pan Cheron był zupełnie zdruzgotany. Gdy tylko wrócił do domu, odbył z żoną dłuższą rozmowę. Niestety nie mógł się od niej nic dowiedzieć. Nie wiasta rozplakała się i powtórzyła to samo, co mu powiedziała niegdyś przed laty, a mianowicie, że otrzymała pierścień od jakiejś ciotki.

Nazajutrz Cheron sam zgłosił się do swego szefa.

— Pańskie oświadczenie — powiedział mu — wytraciło mnie zupełnie z równowagi. Pomyśl pan, od 25 lat żyję z moją żoną i obdarzam ją najgłębszym zaufaniem. Mamy troje dzieci, którym również nic nie mogę zarzucić. I tu nagle dowiaduję się, że moja żona jest posądzona o kradzież. Jeśli pańskie przypuszczenia są słuszne, będę zmuszony natychmiast wziąć rozwód. Żądam więc od pana kategorycznego oświadczenia.

Jacquierowi żal się zrobiło urzędni-

ka. Dlatego też właśnie powiedział mu, że się pomylił, że po głębszym namyśle przypomniał sobie, że inicjały były zupełnie inne. By pocieszyć skromnego urzędnika, po paru dniach wystarał się nawet dla niego o awans.

Upłynęło kilka tygodni. Pewnego dnia Jacquier otrzymał list wartościowy. W liście tym znajdował się pierścień, do którego załączone było następujące wyjaśnienie:

— Szanowny Panie! Dziękuję panu

z głębi serca, iż ustrzegł mnie pan przed nieszczęściem. Teraz już rozumiem wszystko. Wysłałem zamaż przed 25 laty, w tym samym okresie, co pan się żenił. Maż mój nie miał własnego fraka. Musiał więc skorzystać z usług pewnej wypożyczalni. Mam wrażenie, że poprzedniego dnia, pan również korzystał z pomocy tej instytucji i co najważniejsze nosił ten sam frak. Gdy bowiem w dzień po ślubie miałam odnieść okrycie, wypadł z kieszeni ten pierścień,

którego pan w żaden sposób nie mógł znaleźć. Powinno być o tem zameldować policji. Nazajutrz jednak zapadłam na tyfus i sześć tygodni leżałam w łóżku. Gdy wyzdrowiałam, walczyłam długo ze sobą. Ale pierścień tak mi się podobał, że nie mogłam się z nim rozstać. Gdyby nie pańska szlachetność, z pewnością teraz straciłabym męża. Mój małżonek chciał się bowiem ze mną rozwieść.

Tłum. D.



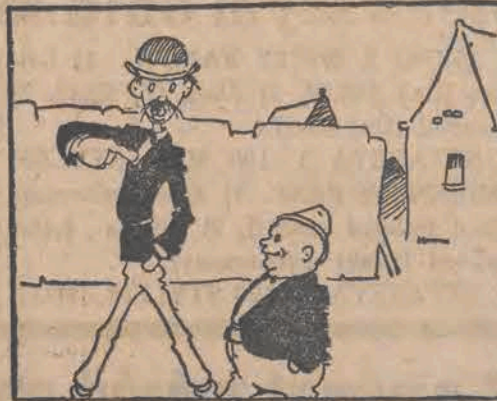
## PAT i PATACHON



Ucieszny niedzielny film „Expressu“



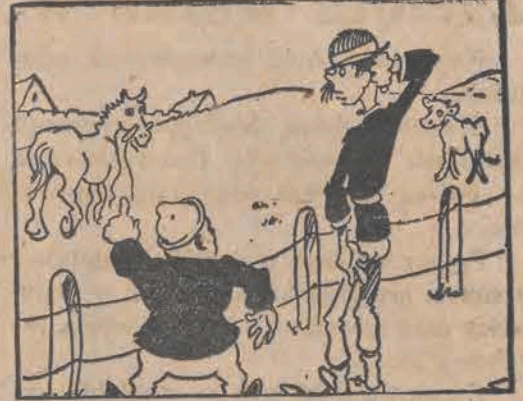
**Patachon:** — Strasznie lubię kowbojskie filmy... Byłem wczoraj w kinie i widziałem Toma Mixa... Byczy chłop. Skacze na koniu aż miło... Zazdroszczę temu facetowi... Chciałbym również umieć tak jeździć konno...



**Pat:** — Chciałbyś?... To wcale nie trudno... Ja lepiej umiem jeździć konno niż Tom Mix!

**Patachon:** — Czy tylko nie przesadzasz?...

**Pat:** — Owszem, ale płoty!



**Patachon:** — W takim razie załóżmy się o 5 złotych, że nie zarzucisz lasa na krowę, siedząc na tym koniu...

**Pat:** — Ja nie zarzucę?... Ja?... Dobrze, zakładamy się!



**Pat:** — Uwaga, zaczynam!... Podnieś nieco grzbiet, bo mi niewygodnie wchodzi! A teraz ostrożnie, bo ten koń patrzy na mnie jakoś niewyraźnie...

**Patachon:** — Zgodziłeś się na zakład więc bądź odważny!



**Pat:** — Nie wal konia!... Widzisz, że i tak jest na mnie wściekły!... Po co go jeszcze rozdrażniasz?...

**Patachon:** — Chcę mu dodać animuszu!... Jazda, koniku!... Wio!...

**Patachon:** — A to mnie kopnął!...



**Pat:** — Dowidzenia!... A mówiłem, żebyś go nie walił!...

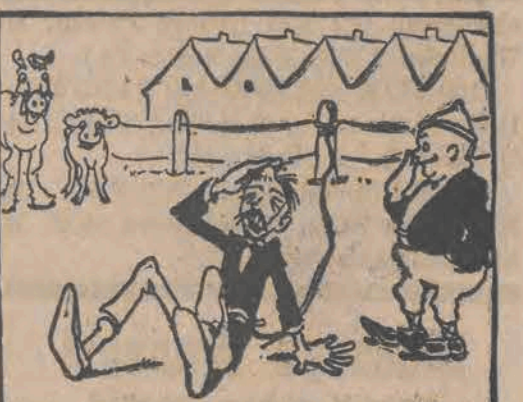


**Pat:** — No, widzisz?... Idzie jak po maśle!... Za chwilę krowa będzie schwytała!... Szukaj pięć złotych!...



**Patachon:** — Już przygotowałem!... Tylko ty mi, bracie, lecisz w inną stronę... Koń ci się skończył?...

**Pat:** — Zamiast na krowę rzuciłem na słup!... Trzymaj mnie!... Ratuji!...



**Pat:** — O, mój Boże... Ale nabiłem sobie guza!...

**Patachon:** — I do tego musisz jeszcze dopłacić przegrane 5 złotych!...

**Pat:** — Teraz widzę, że Tom Mix to jednak lepszy jeździec ode mnie!...

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika“, Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

ODDZIAŁY: KRAKÓW: ul. Piłarska 4, Telefony: 165-00 171-50. (Oddział dla całej Małopolski). Ekspozytura krakowskiego oddziału: TARNÓW, pl. Kościuszki L. 3; NOWY SĄCZ, ul. Lwowska L. 24; RZESZÓW, ul. Zamkowa L. 4; KATOWICE, Administracja ul. Piastowa 9, tel. 7-17. Redakcja, Pl. Wolności 5, tel. 24-12; SOSNOWIEC, ul. 3-go Maja 28; BĘDZIN, ul. Małachowskiego 1; DĄBRÓWA GÓRNICZA, ul. 3-go Maja Nr. 4; ZAKOPANE, Krupowski, dom p. W. Krzeptowskiego; GDYNIA, ul. 10-go Lutego, tel. 11-69; CZĘSTOCHOWA, Al. Panny Marii Nr. 21, tel. 4-48; KALISZ, ul. Złota Nr. 14; LUBLIN, ul. Kollataja 5, tel. 3-48 (Oddział dla województw: lubelskiego, wołyńskiego, poleskiego i ziemi radomskiej). Ekspozytura lubelskiego oddziału: RADOŃ, ul. Zeromskiego 30, Równe, ul. 3-go Maja 285 i Brześć n. B., ul. 3-go Maja 50; KIELCE, ul. Sienkiewicza Nr. 39, tel. 171; SKARŻYSKO, ul. Iłżecka Nr. 16, tel. 40; PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, ul. Garncarska 3; WŁOCŁAWEK, Kościuszki Nr. 5; TOMASZÓW MAZOWIECKI, ul. Polna Nr. 11, tel. 168; WILNO, ulica Jagiellońska Nr. 8, tel. 15-54; KRYNICA, ulica Kraszewskiego, dom Schwartz'a.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.